ROK XXIII STYCZEŃ 1934 ZESZYT I

MIESIĘCZNIK KATECHETYCZNY I WYCHOWAWCZY

ORGAN ZWIĄZKU DIECEZJALNYCH KÓŁ KSIĘŻY PREFEKTÓW

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
WARSZAWA, UL. SENATORSKA 31. TELEFON 502-66. KONTO P. K. O, 1410.

Non est parvi apud Deum meriti bene filios educare
(S. Hieronymus Ep. 79, 7).

TREŚĆ:

WARSZAWA

ROK XXIII. STYCZEŃ 1934 ZESZYT I

MIESIĘCZNIK KATECHETYCZNY I WYCHOWAWCZY

ORGAN ZWIĄZKU DIECEZJALNYCH KÓŁ KSIĘŻY PREFEKTÓW

Miesięcznik wychodzi na początku każdego miesiąca, prócz sierpnia i września. Prenumerata wynosi rocznie 15 zł., dla słuchaczy teologji 8 zł., zagranicą 17 zł.

Ceny anonsów: 1/1 strony 60 zł., 1/2 strony 30 zł., 1/3 strony 20 zł., 1/4 strony 16 zł.

Prenumeratę wnosić należy do Administracji (Warszawa, ul. Solec 36) przez P. K. O. Konto Nr. 1410.

Najdostojniejszemu Episkopatowi Polski Przewielebnym współbraciom w kapłaństwie i pracy szkolnej oraz wszystkim czytelnikom naszym składa najserdeczniejsze życzenia Noworoczne

Zarząd Związku kół księży prefektów i redakcja Miesięcznika.

KORELACJA RELIGJI Z NAUKĄ

W związku z rekonstrukcją szkolnictwa polskiego poruszono i wysunięto w oficjalnych programach doniosłą sprawę korelacji nauki religji z innemi przedmiotami podawanemi w szkole.

Rzecz oczywista, że ta idea może przynieść owoce dopiero wtedy, gdy ogół pracujących w szkolnictwie pozna nici wiążące wiedzę religijną z kulturą ludzką wogóle a polską w szczególności.

Poruszaliśmy ten temat już kilkakrotnie, lecz coraz nowe nasuwają się zagadnienia,

W obszernej dziedzinie kultury klasycznej rzymskiej i ściśle z nią związanej liturgji rzymskiej oraz piśmiennictwa kościelnego

oddajemy głos klasykowi, pedagogowi i katolikowi, który przez całe życie swoje (godzi się to zaznaczyć) i na różnych stanowiskach w szkolnictwie uprawiał chlubnie najściślejszą i najserdeczniejszą korelację kultury klasycznej z kulturą chrześcijańską.

STEFAN CYBULSKI (Warszawa).

ŁACINA A ŁACINA*).

Jeżeli zestawiam dwie łaciny, to mam na względzie łacinę oderwaną, a łacinę związaną z innym przedmiotem, tylko przedmiotem, a nie przedmiotami. Takie zestawienie byłoby zbyt obszerne, wymagające całego szeregu artykułów. Bo też niema dziś świata antycznego jako czegoś oderwanego, osobnego; jest jeden świat od V-go stulecia do naszej ery, jedna kultura, jedna cywilizacja, życie dawne odbite w naszem, nierozerwalna literatura, nierozerwalna sztuka, nierozerwalna nić historji, dalszy ciąg dawnej techniki, matematyki i t. p. I Stary Testament, i chrześcijaństwo u Rzymian i na Wschodzie, i Wieki Średnie, i Odrodzenie, i nasze czasy.

Taki pogląd powinien odzwierciedlić się w nowej szkole, która ma chyba zerwać z tak jeszcze niedawno panującą tradycją nauczania-wykładania każdej dziedziny przedmiotów szkolnych osobno, jako czegoś odrębnego, pakowania do głowy młodzieńca, ba nawet do główki dziecka, najrozmaitszej wiedzy ze sobą nieskojarzonej. Obecnie staramy się wszystko skoordynować, sprowadzić do jednego mianownika, aby ukształcić umysł i charakter, wychować i przygotować zdrowo myślącego obywatela kraju.

Tak się ma rzecz z łaciną, która przestała być nauką prawideł i wyjątków, słówek i ekstemporaljów, lektury autorów starożytnych, która z martwej żywą się stała. Nie idzie mi w danej chwili, powtarzam, o język polski, o historję, o język francuski, o matematykę. Nie! Idzie mi o lekcje łaciny z jednej strony, a lekcje religji z drugiej. Jakiej?. Powszechnej, łacińskiej. Tymczasem o tej tylko będzie mowa.

---

*) Referat wygłoszony na posiedzeniu Polskiego Towarzystwa Filologicznego w Warszawie 9 listopada 1933 roku.

A potem zobaczymy. Co księża prefekci mogliby od nas klasyków zapożyczyć, pod jakim wzgędem moglibyśmy im się przydać? Co oni chcieliby u nas naprawić, co życzyliby dać nam nawzajem?

Zaczynam od najważniejszej sprawy. Modlitwa Pańska została przetłumaczona na tyle języków. Nie pamiętam ich liczby. W każdym razie jest ta liczba wprost zdumiewająca. Tymczasem w tłumaczeniu tej najwspanialszej i zarazem najprostszej modlitwy zachodzi jakieś dziwne nieporozumienie, dziwna interpretacja nie ogólna katolicka, tylko miejscowa — nasza. Pomijam to, że debita — ὀφειλήματα (Math. VI, 12) nie oznaczają bynajmniej grzechów, lecz długi — to co dłużni jesteśmy, quae debemus, ἃ ὀφείλομεν. Mniejsza o to: przecie u Łukasza (XI, 4) jest mowa o ἁμαρτίας ἡμῶν — peccata nostra, do których dodaje się jednak, καὶ γὰρ αὐτοὶ ἀφίεμεν παντὶ ὀφείλοντι ἡμῖν — si quidem et ipsi dimittimus omni debenti nobis. Jest to drobnostka: nie chciałbym odgrywać tu roli badacza Pisma Świętego.

Ale zdumiewam się, gdy czytam w niektórych podręcznikach katechizmu, że: libera nos a malo znaczy rzekomo: zbaw nas od nieszczęść, od chorób i t. p. Niektórzy modlą się nawet: ode wszego złego. Nieszczęścia, to — mala, malorum: przymiotnik, użyty, jako rzeczownik. Tak przynajmniej uczy się chłopiec, czy dziewczyna na lekcjach łaciny. Przecież w przytoczonem miejscu wyraźnie jest mowa o złym duchu, którego lud nas nazywa Zlym (Zły go opętał). Ne nos inducas in tentationem, sed libera nos a malo—ἀπὸ τοῦ πονηροῦ. Właśnie ów πονηρός jest tym szkodnikiem, kusicielem: modlimy się, abyśmy nie byli wodzeni na pokuszenie. lecz (ἀλλὰ sed) zostali zbawieni od kusiciela. Tu jest tak wszystko wyraźne. Poco mamy wprowadzać ucznia w błąd, tłumacząc malum jakby tu było mala?

A co się dzieje ze Składem Apostolskim? Mam tu na względzie owego poczciwca Piłata. „Umęczon pod Ponckim Piłatem". Takiego nie było wcale. Był zwyczajny Poncjusz Piłat. Na lekcjach łaciny usłyszy uczeń, że Pontius jest to praenomen — naszę imię, Pilatus zaś jest nomen — nazwisko. Dalej usłyszy uczeń, że Ponticus byłoby cognomen — przydomkiem, w związku z Pontus - Pontem. Ale Poncjusz Piłat nie miał, o ile się zdaje, nic wspólnego z Pontem. A więc

znowu sprzeczność pomiędzy wyznaniem wiary w języku polskim i nauką łaciny, która oczy otwiera. Że nie byłoby żadną herezją (αἵρησις — dowolny wybór) uznanie Poncjusza zamiast Ponckiego przynajmniej w szkole, dowodzą pewne książki do nabożeństwa, w których wyraźnie wydrukowane jest: „pod Poncjuszem Piłatem" (Życie chrześcijanina w obrzędach, wyd. przez ks. Thuliego; Mszał Rzymski, wydany przez ks. Nowackiego).

Naturalnie nie mam najmniejszego prawa mówić o zarządzeniach Episkopatu pod tym względem. Poruszam tylko sprawę sprzeczności w szkole, której tak łatwo jest uniknąć.

„Asperges me": musi wiedzieć każdy uczeń, przystępujący do łaciny, że mamy w tem zdaniu drugą osobę czasu przyszłego (aspergam, es i t. d.). Tymczasem w „Mszaliku" uczniowskim, wydanym przez bardzo poważną firmę, przetłumaczono: pokrop mnie. Co sobie pomyśli taki chłopiec, lub dziewczyna? Kogo osądzi? Nadmienić tu muszę, że w innych modlitewnikach mamy prawidłowe tłumaczenie.

„Magnificat anima mea" — wielbi dusza moja, a jednak znowu w modlitewniku dla uczniów czytamy: Wielbij, duszo moja..., co byłoby wyrażone przez: magnificet, albo magnifica. Poco to?

„Mater amabilis, Mater admirabilis": Matko miłościwa. Matko przedziwna. Nie tak: Przymiotniki, zakończone na bilis, oznaczają zdolność, zdatność ku czemuś. Zatem: Matko godna miłości, Matko godna podziwu. Znaczenie pasywne, a nie aktywne.

A teraz słów kilka o literach. Zapytajmy przeciętnego ucznia, co oznaczają owe trzy znane litery, spotykane na gmachach, na chorągwiach, proporcach, na tabernaculum, na komunikantach. Odpowie bez wahania, że to są trzy litery łacińskie, które znaczą: Jezus Chrystus. Przecież tu jest H, Chrystus zaś pisze się przez Ch. Więc krytyki nie wytrzymuje takie powiedzenie. Słyszałem raz takie tłumaczenie od bardzo poważnej osoby: Jezus hominum Salvator. Ależ jeżeli po I widzimy często małą literę η, to już nie jest wcale H, h. Bo najwyraźniej są to trzy litery greckie, trzy pierwsze litery imienia Jezus ΙΗΣΟΥΣ, żadne H, tylko po jocie — eta, litera grecka, po niej sigma. Wystarczy tu powołać się na napisy na obrazach starych.

Czytamy w podręcznikach liturgiki, że wyraz cmentarz jakoby pochodzi od wyrazu smętny; tymczasem cmentarz, to łacińskie coemeterium, greckie κοιμητήριον, miejsce snu, piękna nazwa! Smętarz zaś jest etymologją ludową.

Kościół niby na kościach budowany. A tymczasem to jest spolszczony czeski wyraz kostel (do XV wieku mówiono u nas cerkiew), ten zaś powstał z łacińskiego castellum — twierdza. Kościół miał właśnie kształt twierdzy, zamku warownego. Dwie wieże przy wejściu do kościoła to nie są dwie ręce wyciągnięte błagalnie do góry (chociaż symbol piękny jednakże), lecz odźwierciedlenie dwóch wież przy wejściu do obozu rzymskiego, z których obserwowano przeciwnika. Dlaczego tabernaculum ma kształt namiotu i taką nazwę? Jest to reminiscencja namiotu głównego wodza w obozie rzymskim. Przed tabernaculum znajdują się nawet dwie zasłonki. Niektórzy w rozmieszczeniu ławek w kościele i przejść pomiędzy niemi chcą widzieć rozplanowanie namiotów z drogami: via principalis, via decumana i innych ulic w obozie rzymskim. No... ale to przesada, gdyż ławki powstały stosunkowo dość późno i pod wpływem protestantyzmu.

Wogóle daje się zauważyć u nas jakaś dziwna niechęć ku łacinie liturgicznej, do tekstów łacińskich w nauce religji. Mam tu na względzie nauczanie tego przedmiotu w gimnazjach humanistycznych, względnie klasycznych. Nie myślę wcale o gimnazjach matematyczno - przyrodniczych, albo innych szkołach, w których nikt o łacinie nie ma pojęcia. Dowodem tej niechęci służą chociażby nabożeństwa uczniowskie. Zamiast słów łacińskich wykonywane tam bywają rozmaite wierszyki i piosenki polskie, nic wspólnego z tekstem liturgicznym nie mające. Odbywa się to nawet w takich zakładach, które własne kaplice posiadają, gdzie młodzież nie jest bynajmniej skrępowana brakiem czasu i miejsca, jak to się dzieje w kościołach parafjalnych. A owe sola artystów i artystek, profanujące nabożeństwa uczniowskie, albo gra na skrzypcah i organach romansów, elegij, marzeń, kołysanek i t. p.*. I to wszystko zamiast łaciny w kościele.

*) Uczeń klasy IV-V musi częstokroć przyswajać sobie trudne zagadnienia z matematyki, z historji, z literatury; tymczasem w nauce religji traktują go, jako głupca, przynajmniej nie mającego pojęcia o języku łacińskim.

Na kilku wyżej przytoczonych przykładach, dowodzących konieczności uzgodnienia dwóch dziedzin nauki w szkole średniej, poprzestaję. Zaznaczam tu, iż nie chcę bynajmiej obrażać kogokolwiek. Idzie mi tylko o jedno, o wspólną pracę, o łączność pomiędzy nauczycielem języka łacińskiego i ks. prefektem, idzie o wzajemną pomoc, o zrozumienie się. Wspomniałem na początku, iż zestawiam łacinę szkolną jako taką i łacinę Kościoła katolickiego.

Łaskawy czytelnik powie mi zapewne: „Masz bardzo niewielki zakres, gdyż w szkołach naszych, oprócz kilku gimnazjów katolickich, kształcą się nietylko Polacy-katolicy".

Sądzę jednak, iż wiele tekstów łacińskich kościelnych dadzą bardzo cenny materjał dla wszystkich wogóle ludzi inteligentnych. Już nie mówię o pewnych wyrażeniach, które powtarzają wyznawcy innych wyznań, o łacinie pojęcia nie mający, jak: mea culpa, sursum corda, nawet ite, missa est i pod. Niech mi wolno będzie powołać się tu na szereg wydanych przez firmę Moritz'a Diesterwega w Frankfurcie nad Menem małych książeczek niemieckich, przeznaczonych dla protestantów. Oto są:

Aus dem Missale Romanum (Ordo Missae, Canon i Proprium Missae — na Boże Narodzenie, na Zmartwychwstanie Pańskie, na Zielone Świątki, na Wniebowzięcie).

Dwie książeczki na ostatnie dni Wielkiego Tygodnia — Aus der Liturgie der Karwoche. Cz. I, Wielki Piątek (Męka Pańska, adoracja krzyża). Cz. II, Wielka Sobota (święcenie ognia, czytanie dwunastu proroctw, święcenie paschału, święcenie wody, msza i nieszpory).

Że wydawnictwa są przeznaczone dla protestantów, dowodzą odsyłacze u dołu, np.: alba—langes weises leinenes Untergewand, humerale—leinenes Schultertuch, cingulum — Gürtel, stola — ein langer schmaler Seidenstreifen, dalmatica — seidenes Diakonsgewand i t. d. (Chyba za dużo jedwabiu!).

Przytoczone tam teksty pełne są poezji i uroku, chociażby wspomnę o święceniu paschału, o tej nadzwyczajnej prefacji: ...... „Exsultet iam angelica turba caelorum, exsultent divina mysteria: et pro tanti Regis victoria tuba insonet salutaris.... Haec nox est, in qua primum patres nostros, filios

Israel, eductos de Aegypto, Mare Rubrum sicco vestigio transire iussisti..... o felix culpa, quae talem ac tantum meruit habere Redemptorem... Haec nox est, de qua scriptum est: Et nox sicut dies illuminabitur.... O vere beata nox, quae exspoliavit Aegyptios, ditavit Hebraeos.... Nox, in qua terrenis caelestia, humanis divina iunguntur... Flammas eius Lucifer matutinus inveniat, ille, inquam, Lucifer, qui nescit occasum, ille, qui egressus ab inferis humano generi serenus illuxit".......

To są może jeszcze wciąż teksty chrześcijańskie. Któż nam broni wziąć urywek z Księgi Mądrości i zwrócić uwagę na piękny obraz Mądrości:

...„Dominus possedit me in initio viarum suarum, antequam quidquid faceret a principio... Nondum erant abyssi, et ego iam concepta eram... Cum eo eram cuncta componens et delectabar per singulos dies, ludens coram eo omni tempore, ludens in orbe terrarum. Et deliciae meae esse cum filiis hominum... Audite disciplinam et estote sapientes et nolite abicere eam... Qui me inveniet, inveniet vitam et hauriet salutem a Domino"... (8, 22-35).

Albo takie łatwe opowiadanie:... „Tentavit Deus Abraham et dixit ad eum: Abraham, Abraham! At ille respondit: Adsum. Ait illi: Tolle filium tuum unigenitum, quem diligis, Isaac et vade in terram visionis. Atque ibi offeres in holocaustum super unum montium, quem monstravero tibi... i t. d. (Gen. 22).

Ileż to pięknych przykładów czy to na imperfectum, na plusquamperfectum, czy na futurum exactum, czy na formy strony biernej, czy na składnie rozmaite.

Wogóle ileż to materjału do gramatyki możemy zapożyczyć z łaciny kościelnej. Gramatyki szkolne uczą, iż Deus ma vocativus Deus, meus — mi. Tymczasem Deus meus, Deus meus, ut quid me dereliquisti? Tymczasem Sanctus Deus, Sanctus fortis... To samo po grecku: Ἅγιος ὁ Θεός, ἅγιος Ἰσχυρός i t. d. Tymczasem Agnus Dei, qui tollis peccata mundi... Otóż mamy cały szereg t. zw. nominativa — vocativa w modlitwach, jak u Homera. Jakie to stare i jakie piękne! A kiedy to kościół śpiewa po łacinie i po grecku „Święty Boże"? Niech powie uczeń katolik.

Czyż mam tu wspominać, jak ciekawa byłaby lektura

Ojców Kościoła, np. św. Augustyna, jako uzupełnienie Cycerona, albo odwrotnie Cycerona u nauczyciela klasyka po paru urywkach z Augustyna u ks. katechety.

Znowu tu powołam się na dwie malutkie książeczki, wydane przez firmę Teubnera w Lipsku dla szkoły średniej, zatem dla uczniów bez różnicy wyznań: Augustins Confessiones-Auswahl. Już 4-te wydanie. Tegoż Gottesstaat. Auswahl. 2-ie wydanie. Ciekawa uwaga na okładce: Ausgewählt sind in der Hauptsache die heute besonders interessierenden staatspolitischen Kapitel. To właśnie i u nas tak bardzo obecnie aktualne.

Wskazuję jeszcze na jedną książeczkę, wydaną u tegoż Teubnera, dla gimnazjów: Altchristliche Literatur z urywkami z Tertuljana, M. Felixa, Laktancjusza, św. Ambrożego i wielu innych. Dodane są teksty „Gloria" i „Te Deum".

Autorowi (Kurfeszowi) nie szło wcale o sprawy pietyzmu lub propagandę katolicyzmu. Uwzględniał jedynie podstawy wychowania i rozwoju umysłowego ucznia gimnazjum.

Znane są t. zw. lectiones w jutrzniach łacińskich. Można je znaleźć w brewjarzach. Oprócz wyjątków z Pisma Świętego, z Ojców Kościoła, z homilij na ewangelje, zawierają te lekcje ciekawe opowiadania, wyjątki z powieści w swoim rodzaju, niby małe nowele, życiorysy świętych. Pochodzą one z czasów rozmaitych, są utworami różnych autorów, odznaczają się rozmaitą wartością. Jedne z nich mają znaczenie legend, odźwierciedlających pewne okresy wiekowe. Inne nie straciły wartości historycznej po dziś dzień. Pedagodzy niemieccy protestanci radziby słyszeć podobne wyjątki z brewjarza na lekcjach łaciny. Śmiało moglibyśmy wykorzystać takie ustępy na lekcjach łaciny zamiast komponowanych owych dialogów z Markiem w pewnych czytankach.

Wielu z nas zna zapewne projekt nauki religji ze strony Ministerstwa. Zaleca on zaznajamianie młodzieży z żywotami najpierw polskich świętych, następnie innych. Jak np. nadawałoby się do lektury takie opowiadanie na dobie: . . . . . „Stanislaus, senatoria Kostkarum gente ortus in Polonia . . . . . virginitatem adhuc puer ita coluit, ut paterna in mensa si quid minus pudice dictum audisset,

prae horrore exanimis corrueret ..... Ad Viennense in Austria seminarium studiorum causa missus, non minus exemplo sodalibus, quam venerationi fuit ..... "

Albo lekcja o Wincentym Kadłubku tak się zaczyna: . „Vincentius Kadlubek Polonus natus est, ut antiqua acta ferunt, in villa Karvov ..... patre Boguslao, matre Benigna .... plura edidit in ipsis teneris annis sanctitatis specimina, innocentia morum, iugi orandi studio, humilitate, modestia, ac prompta erga suos parentes obedientia. Adolescens factus philosophicis ac theologicis studiis imbutus est." i t. p.

Czyż mam mówić o poezji łacińskiej? Programy nowe języka łacińskiego wskazują na odwołanie się do powszechnie znanych ze słyszenia modlitw łacińskich i pieśni. Chociaż w nawiasie przytoczono jako przykłady tylko Pater noster i Ave Maria, jednak rozumieć wspomniane miejsce należy szerzej. A więc poezja łacińska: A jaka? Może hymn wielkanocny „Salve, festa dies"? Jest to zarazem najpiękniejsza może pieśń wiosenna:

Ecce renascentis testatur gratia mundi
Omnia cum Domino dona redisse suo.
Namque triumphanti post tristia tartara Christo
Undique fronde nemus, gramina flore favent.
Legibus inferni oppressis super astra meantem
Laudant rite Deum: lux, polus, arva, fretum.

A może sekwencja: *Dies irae, dies illa*
Solvet seclum in favilla
Teste David cum Sibylla . . .
Quantus tremor est futurus,
Quando judex est venturus
Cuncta stricte discussurus.

Nadzwyczaj to wszystko łatwe. Wyobrażamy sobie, jaki potężny obraz powstałby przed oczyma ucznia, gdyby zestawił tę straszną pieśń z sądem ostatecznym na ścianie kaplicy Sykstyńskiej.

Zaczynamy, albo zaczynaliśmy uczyć alfabetu greckiego. I raptem uczeń Polak słyszy pierwszy raz, że litery mają nazwy: alpha, betha i t. d. Zapytamy ucznia, czy słyszał kiedy śpiewany alfabet, dajmy na to (dla uproszczenia) żydowski. Zaśmieje się, jeżeli nie był nigdy na ciem-

nych jutrzniach w W. Środę, W. Czwartek, W. Piątek i nie słyszał płaczu proroka Jeremjasza ze śpiewanym również (sic.) tytułem oryginalnym: „Incipit lamentatio Ieremiae prophetae". Może był na tem tak nadzwyczajnem, starożytnem nabożeństwie. Otóż tam śpiewane są litery alfabetu żydowskiego, jako tytuły wierszy poszczególnych.

Jeszcze jedno. Prawidłowe czytanie wierszy łacińskich przedstawia duże trudności dla naszych uczniów, ponieważ straciliśmy poczucie iloczasu już od XV stulecia. Za wzór jednak mogłyby nam służyć utwory poezji kościelnej, śpiewane i odzwierciadlające sylaby długie i krótkie. Czy wiemy, iż w pieśniach kościelnych posiadamy wiersze elegijne, np. początek procesji na Niedzielę Palmową:

Gloria laus et honor tibi sit, Rex Christe, Redemptor,
Cui puerile decus promsit „Hosanna" pium.

Albo wyżej wspomniana pieśń z procesji wielkanocnej;

Salve, festa dies, toto venerabilis aevo,
Qua Deus infernum vicit et astra tenet...

Mamy najczystszy heksametr, np. antyfona:

Alma Redemptoris Mater, quae pervia coeli
Porta manes et stella maris, succurre cadenti...
i t. d.

Mamy śpiewane jamby:

O salutaris Hostia,
Quae coeli pandis ostium...
i t. d.

Tak samo:

Gaude, Mater Polonia...

Mamy trocheje z melodją:

Tantum ergo Sacramentum
Veneremur cernui...
i t. d.

Mamy metrum sapphicum:

UT queant laxis REsonare fibris
MIra gestorum FAmuli tuorum,
SOLve polluti LAbii reatum,
Sancte Joannes
i t. d.

Ten czterowiersz powinien umieć każdy nauczyciel śpiewu. W przeciwnym razie nie wyjaśni uczniom, skąd powstały nazwy nut: ut, re, mi, fa, sol, la, si.

Mamy inne metra. Wszystkie one, gdy będą poruszane na lekcjach religji, przygotują do czytania wierszy łacińskich.

Jeszcze kilka przykładów z innej dziedziny. Poco będziemy uczyli, że w domu rzymskim było atrium, dwie alae i tablinum, jeżeli zaraz nie powiemy, że właśnie z tych części powstał kształt kościołów rzymskich: miejscem pierwotnego kultu był przecie dom rzymski. Pójdźmy do kościoła św. Antoniego w Warszawie przy ulicy Senatorskiej. Tam zobaczymy odtworzony dom rzymski. Co pomoże mówić o bazylikach rzymskich, miejscu handlu i sądu, jeżeli nie pokażemy naszym uczniom np. w Warszawie bazyliki Serca Jezusowego na Michałowie, albo przepięknej małej bazyliki św. Karola Boromeusza przy ulicy Chłodnej z niewłaściwie przyczepionym obecnie do ściany ołtarzem, który pierwotnie znajdował się na miejscu swojem. Wreszcie pokażemy może również hale mirowskie.

O pochodzeniu wież przy wejściu do kościoła i wewnętrznem urządzeniu już wspominałem.

Z METODYKI RELIGIJNEJ

Ks. WACŁAW NIEMYSKI (Warszawa).

Potrzeba specjalnego sposobu nauczania dzieci wiejskich.

(studjum katechetyczne).

Potrzeba wielkiej ilości pytań.

Z postawionem poprzednio twierdzeniem, że dzieci na wsi uczymy nie tyle samym wykładem, ile pytaniami i odpowiedziami oraz, że właściwe przypomnienie i utrwalenie wykładu najskuteczniej można przeprowadzić również za pomocą pytań, łączy się sprawa wielkiej ich ilości.

Recenzent najnowszego „Katechizmu dla Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej” wysoko podnosi między innemi tę jego zaletę, że posiada bardzo niewielką ilość pytań.

Twierdzenie, jakoby mała ilość pytań była zaletą katechizmu, przeznaczonego dla małych dzieci, jest twierdzeniem zgoła fałszywem, to też podręcznik dla nich musi zawierać ilość pytań wielką, dotąd niespotykaną.

Mała ilość pytań zasadniczych nie uczy, lecz streszcza, przypomina już poznane i może być pomocą, ale dla człowieka inteligentnego, bo przypomina mu w głównych zasadniczych rysach to, co już uprzednio umysłem przetrawił i przyswoił, a cóż dziecko ma sobie przypominać, gdy jeszcze nic nie nauczyło się, boć to jego pierwsza w tej dziedzinie nauka.

Potrzeba wielkiej ilości pytań oparta jest przedewszystkiem na naturze dziecka, znanym jest bowiem objaw, że im dziecko mniejsze, tem zadaje więcej pytań, celem zaznajomienia się z czemś nieznanem. Dziecko do znudzenia zadaje pytania: co to?... a dlaczego?... a po co?... a kiedy?... Dowodzi to, że dziecko podświadomie pragnie poznać zaciekawiający je przedmiot możliwie wszechstronnie, nie w długich wywodach, lecz w krótkich odpowiedziach.

Prawda, że dziecko z latami zatraca tę swoją pierwotną ciekawość, ale zatraca ją przedewszystkiem dlatego, że już na wiele dręczących je pytań znalazło odpowiedź. Nauka re-

ligji to jego pierwsze zetknięcie się z tą dziedziną, słusznie więc możemy przypuszczać, że tu ciekawość dziecka działa, bo jeszcze nie zdążyła być zaspokojona.

Prawda i to, że dziecko, zwłaszcza wiejskie przy nauce religji nie wyjawia takiego zainteresowania omawianym tematem i nie zadaje katechecie pytań, ale możliwe, że gdyby wyzbyło się swej nieśmiałości, gdyby stało się zupełnie szczerem, a przedewszystkiem, gdyby ustaliła się taka praktyka, to dzieci zadawałyby pytania i zadawałyby je w wielkiej ilości.

Kto wie, czy brak zainteresowania się dzieci wykładanemi tematami religijnemi nie pochodzi w pewnej mierze stąd, że przedmiot sam w sobie jest mu niezrozumiały, a poznać go po swojemu nie może, bo samo pytać nie śmie czy nie umie; wykład zaś częstokroć nie da mu odpowiedzi na ewentualnie dręczące go pytania.

Wobec tego trzeba je jakby zastąpić i uprzedzić, ale w odwróconej roli, to znaczy pytania zadawać będą nie dzieci, lecz katecheta, oczywiście z obowiązkiem z jego strony wczucia się i wyczucia, jakie ewentualnie pytania dzieci chciałyby zadać. Gdy pytań będzie dużo, napewno niejedno dziecko trafi na pytanie jakby swoje, bo w niem nurtujące, na pytanie, które ono właśnie samoby zadało. O ileż to większe wywoła zainteresowanie, ale tych pytań musi być dużo.

Wykład, choćby najlepszy, momentalnie ześlizguje się z umysłu dziecka, a zatrzymuje go w umyśle jedynie zadawanie na dany temat pytań i żądanie od dzieci odpowiedzi na nie, więc ma ich być nie jedno, lub dwa, lecz tyle, żeby przedstawiały cały omawiany temat, a nawet żeby go jeszcze więcej oświetliły, niż sam wykład, ma ich być tak wiele bo trzeba niemi: 1) nawiązać dany temat z poprzednio już poznanemi, 2) jeszcze raz wyjaśnić, 3) wprowadzić w życie praktyczne, 4) nauczyć stosować w życiu. To wszystko uczynimy nie wykładem, lecz właśnie pytaniami i odpowiedziami, to też trzeba dużej ich ilości.

Zwykle katechizmy dla młodszej dziatwy są bardziej treściwe i mniej zawierające pytań, niż dla starszej, a powinno być wręcz przeciwnie. Właśnie najmłodszym należy zadawać jaknajwięcej pytań, by dany temat uprzystępnić im ze wszystkich możliwych punktów widzenia i pokazywać im go małemi cząstkami. Starsze, gdy już obznajmią się z tematem, mogą

zadowolić się mniejszą ilością pytań. Dla starszych będą przybywać pytania coraz trudniejsze i zgłębiające, a dla młodszych muszą być pytania ułatwiające im przystęp do tematu. Oczywiście odpowiedź na te pytania nie powinna być trudna, na większość ich dziecko przy niewielkim namyśle powinno z łatwością odpowiedzieć jednem lub kilkoma słowami.

Wielokrotnem przerabianiem dużej ilości pytań i częstem (również przez pytania) wspominaniem czy przypominaniem tematów już przerobionych dochodzi się na wsi do tego, co jest tam narazie osiągalne, t. j. do zatrzymania danego tematu w pamięci. To będzie fundament, na którym fundować się będzie przyszłe zrozumienie.

Nawet uczenia definicji niewolno oddzielać od pytań przygotowawczych i naprowadzających. Dziecko musi tak często powtarzać cały szereg i grupę tych pytań, tak przywyknąć do tego, że pytania naprowadzające i definicja stanowią jedną nierozerwalną całość, żeby przy wypowiadaniu w przyszłości definicji odrazu w jego umyśle skojarzyła się ona z całą grupą uprzednich pytań wyjaśniających i naprowadzających.

Wobec powyższego duża ilość pytań przyczynia się do zmniejszenia się bezmyślnego werbalizmu.

Będzie to dla nich jednocześnie ćwiczeniem umysłowem, które prowadzić będzie do tem wcześniejszego rozpoczęcia się u dzieci procesu zastanawiania się i myślenia, bo takie ilościowo duże, a jednocześnie grupowe przerabianie pytań, coraz szerzej a systematycznie rozwijających dany temat, wdrażać będzie przez szereg lat do logicznego myślenia i przyzwyczajania się, że istnieje przyczynowość, która prowadzi do uogólnień i wniosków.

Duża liczba pytań potrzebna jest i z tej racji, że trzeba zadawać w tej samej sprawie wiele różnych pytań, bo często odpowiedź jest ta sama na kilka pozornie różnych pytań. Znanym jest objaw, że gdy dziecko nauczy się odpowiedzi na jedno pytanie, to tej samej odpowiedzi nie da na pytanie to samo, ale wyrażone w innych słowach. Dziecko wiejskie trzeba zaznajomić ze wszystkiemi możliwemi warjantami tego samego pytania, aby oswoiło się z niemi, i aby te odmiany przestały być dla niego czemś zupełnie nowem.

Wziąwszy pod uwagę powyższe wywody, musimy przyjść

do przekonania, że w podręczniku dla małych dzieci pytań musi być jaknajwięcej. To nie obciąża umysłu dziecka, przeciwnie, to mu ułatwia i pomaga do choć minimalnego i łatwiejszego, bo cząstkowego objęcia umysłem danej prawdy, a w każdym razie do lepszego utrwalenia w pamięci. co będzie dlań pomocą do przyszłego zrozumienia.

Im więc podręcznik dla dzieci wiejskich posiada więcej pytań, tem jest bardziej celowy, a tem samem małej liczby pytań nie można uważać za jego zaletę, przeciwnie, prawdziwą zaletą przeznaczonego dla dzieci wiejskich podręcznika jest umieszczenie w nim jak największej ilości pytań.

Długie, czy krótkie odpowiedzi.

Gdy jest mowa o pytaniach, nasuwa się zagadnienie o odpowiedziach, mianowicie: które odpowiedzi są lepsze, krótkie, czy długie?

Praktyka nauczania dzieci wiejskich zmusza do twierdzenia, że jak mała ilość pytań nie jest zaletą podręcznika dla nich, tak też krótkość odpowiedzi nie koniecznie musi być zaletą i zasadą. Właściwie tu zasady postawić nie można i niepodobna ryczałtem przyznać wyższości odpowiedziom krótkim nad długimi lub odwrotnie. Trzeba raczej wczuć się w umysłowość dzieci wiejskich i dobrać im odpowiedź najbardziej dla nich odpowiednią bez względu na to czy będzie długa, czy krótka. Dzieci nie boją się odpowiedzi długiej, byleby łatwo im było ją zapamiętać; niejednokrotnie natomiast odpowiedzi krótkiej uczą się z największą trudnością, lub wcale jej nauczyć się nie mogą.

Dlaczego dzieci nieraz z łatwością uczą się długich odpowiedzi, a z największą trudnością krótkich — to sprawa uczonych specjalistów, psychologów, ja tylko stwierdzam fakty i przytaczam przykłady z własnego doświadczenia.

Często np. wspominałem dzieciom o potrzebie naprawienia zerwanego przez grzech stosunku do Boga i przywrócenia sobie stanu łaski. Kilkanaście razy w roku przy nadarzonej sposobności łączę ten temat z jakimś innym, omawianym na danej lekcji i przerabiam go odpowiedniemi pytaniami Uczę więc dzieci, że trzeba: p r z y z n a ć s i ę d o w i n y, p r z e p r o s i ć P a n a B o g a i p r z y r z e c p o p r a w ę. W tej odpowiedzi wyrażone są i zaznaczone wszystkie trzy akty, wy-

magane ze strony penitenta, a stanowiące materiam proximam Sacramenti Poenitentiae (spowiedź, żal, przyrzeczenie), oraz partes essentiales (spowiedź, żal) i partem integralem Sacramenti Poenitentiae (zadosyćuczynienie saltem in voto). Z wielu powodów uważam za konieczne, żeby dzieci wyżej podaną odpowiedź dobrze umiały na pamięć.

Innym razem, poruszając sprawę: jak należy postępować, aby miłym być Bogu, lub też: którzy ludzie zasługują na szczególniejszą miłość Bożą, dzieci odpowiadają na te pytania: ci, którzy robią to, co Pan Bóg robić rozkazał, a nie robią tego, czego Pan Bóg robić zabronił.

Obie te odpowiedzi są długie i trudne. Zdawałoby się, że wyuczenie się ich na pamięć to trudność dla dzieci niepokonalna, tymczasem przekonałem się, że dzieci z wielką łatwością ich się wyuczają i dobrze pamiętają. Nigdy nie miałem większej trudności z nauczaniem i utrwaleniem w pamięci tych odpowiedzi. Już na pierwszej lekcji z wyjątkiem bardziej tępych z łatwością się tego wyuczały.

Natomiast na pytanie: kto to jest człowiek? istnieje odpowiedź stara, utarta, setki razy powtarzana: Człowiek jest to stworzenie Boskie, złożone z ciała i z duszy. Zdawałoby się, że to odpowiedź jasna, prosta, względnie krótka i łatwa do zapamiętania, o ileż łatwiejsza od tamtych poprzednich. Proszę wytłómaczyć, dlaczego dzieci tej odpowiedzi uczą się z największą trudnością, a połowa ogólnej liczby wcale się jej nauczyć nie może. Dla przekonania się należy w szkole wiejskiej zadawać to pytanie wszystkim dzieciom po kolei, nawet w starszych oddziałach i zanotować, jaki procent odpowie dobrze, a jaki wcale nie odpowie, a przynajmniej przekręci. Napewno będzie potwierdzenie mego spostrzeżenia. Najczęściej w tej odpowiedzi opuszczają słowa „stworzenie Boskie” i mówią: człowiek jest to złożone z ciała i z duszy. Dziwnie zapamiętać nie mogą i stale opuszczają te dwa słowa.

Albo w określeniu nieba, czyśca i piekła. Uczę najkrócej: niebo jest to miejsce nagrody wiecznej. Czy może być coś prostszego i łatwiejszego do zapamiętania, dlaczego jednak dzieci stale opuszczają słowo „miejsce” i powtarzają bez sensu: Niebo jest to nagrody wiecznej. Piekło jest to kary wiecznej. Gdyby mówiły: Niebo jest to nagroda wieczna, piekło jest to kara wieczna, byłoby dobrze i dowodziłoby pe-

wnego zastanawiania się, lecz tak nie powiedzą, tylko zawsze po swojemu z opuszczeniem słowa „miejsce”.

I takich przykładów, zgoła niezrozumiałych przy powierzchownej obserwacji, możnaby przytoczyć więcej. Jest jeszcze i to charakterystyczne, że te same błędy spotykałem nie w jednym roku, lecz stale przez cały przeszło dwudziestoletni czas mego nauczania na wsi i w nie jednej tylko miejscowości, lecz w kilku różnych, dalekich od siebie okolicach. Każe nam to przypuszczać, że tu przyczyna jest jakaś ogólna, głębiej tkwiąca, oraz każe to wczuwać się w umysłowość dzieci wiejskich i wyczuwać intuicyjnie, czego nauczą się łatwo, czego z trudnością, a czego wcale się nie nauczą.

Więc nie zawsze odpowiedź krótka ma wyższość nad długą.

Nie sposób jest usunąć odrazu wszystkie, napotykane przez dzieci trudności, musi czas jakiś w nauce sporo ich jeszcze pozostać. Tu jest otwarte pole do spostrzeżeń i doświadczenia katechetycznego.

Styl gawędziarski.

Była mowa o tem, że na wsi niewolno używać słów trudnych i wyszukanych. Co się tyczy poszczególnych wyrazów to zastosować należy i do całych zdań i okresów, mianowicie: przemawiając do dzieci, trzeba unikać stylu zbyt kwiecistego i okresów zbyt krótkich. Wskazana jest raczej pewna rozwlekłość stylu, styl gawędziarski.

Inteligentnemu dziecku, a tem bardziej dorosłemu można powiedzieć coś nawet trudnego okresem pięknym, zaokrąglonym, krótkim, a cel będzie osiągnięty, ale w stosunku do dzieci wiejskich nie zawsze, a raczej rzadko się to osiągnie. Im trzeba koniecznie powiedzieć to obszernie, długo, wyczerpująco tak, aby wszystko stało się im jasnem, nic nie zostawiać im do domyślania się i dopowiadania sobie samym. Stąd wynika potrzeba tworzenia okresów długich, rozwleczonych, więc używania całego szeregu zdań pobocznych, wyjaśniających, oraz powtarzania w jednym okresie czy zdaniu tych samych wyrazów. Jak w całości nauki trzeba powtarzać te same tematy, aby utkwiły w pamięci dzieci, tak w okresie trzeba czasami powtarzać te same wyrazy, a nawet całe zdania. Tego wymaga konieczna potrzeba jasnego i do prze-

sady dokładnego przedstawienia dziecku danego twierdzenia.

Dziecko wiejskie nie lubi zdań krótkich, zwartych (co innego są krótkie pytania i odpowiedzi). Prawda, że dziecko samo, nie umiejąc logicznie i szybko myśleć, nie umie opowiadać, więc jego opowiadanie składa się ze zdań krótkich, przerywanych z braku słów potrzebnych, natomiast od przemawiającego doń, dziecko żąda i woli ton raczej gawędziarski. To pozwala mu łatwiej nadążyć za tokiem myśli i sprzyja lepszemu objęciu treści słyszanego. Lud wiejski z wiekiem nabiera zamiłowania do gawędziarstwa i rozwlekłości w opowiadaniu, jest mu to naturalnem, jakby wrodzonem, więc i do dzieci trzeba stosować to samo.

Oczywiście, z budowania długich i przewlekłych okresów tworzy się może niemiła rozwlekłość stylu, ale to są już względy literackie. Chociaż ważnym warunkiem podręcznika jest dobra forma literacka, ale jest warunkiem nie najważniejszym i pierwszym, bo najważniejszym warunkiem każdego podręcznika (warunkiem pedagogicznym) jest możliwie najłatwiejsze trafienie do umysłu ucznia. Skoro uczniowie na wsi więcej skorzystają z okresów długich, niż krótkich, ładnie zaokrąglonych i kwiecistych, trzeba właśnie te, a nie inne używać i strona literacka musi tu ustąpić na plan drugi.

Ważnym jest wzgląd, że dziecko, stale słysząc piękny styl literacki, samo przyzwyczaja się do dobrego wyrażania się w słowie, ale na lekcjach religji, choć ten drugi zysk jest bardzo pożądanym, jest jednak tylko wtórnym. To jest zadanie nauczyciela języka polskiego, my zaś mamy na oku cel inny i jego pilnować musimy, a o cel poboczny dbać możemy tylko wtedy, gdy on nie przeszkadza, nie opóźnia osiągnięcia celu pierwszego i głównego. c. d. n.

Ks. B. G. (Radom)

Dajmy dzieciom podręczniki do religji.

Kto z księży uczy religji w szkołach powszechnych, ten wie, ile trudności stwarza dziś brak podręczników. W ośrodkach biedniejszych 50%, 60% i więcej dzieci przychodzi na lekcję religji bez książki, cała nauka zaczyna się

i kończy na słuchaniu. Czy wszystko można zrobić przy najlepszej woli, jak ma się przed sobą 60 kilkoro dzieci, często źle chowanych w domu i nie rzadko niekarnych (w najlepszem słowa znaczeniu) w szkole. I zeszyty tu dużo nie pomogą, bo jakież rzeczowe błędy spotkamy nawet przy przepisywaniu z tablicy, a ileż to zabiera czasu?

Jeżeli w szkołach powszechnych tak mało wiadomości możemy dać dzieciom, jeżeli materjał podany w główkach naszych słuchaczów jest tak płynny, nieskrystalizowany, niekompletny, pomimo szarpania sił i najlepszych chęci — to dużo, dużo winy spada na brak podręczników. Z każdego roku wychodzi znaczna liczba młodzieży szkół powszechnych z poważnemi brakami. Wychowankowie nasi spotykają w domu, nieraz w wiosce, czy mieście ludzi przewrotnych. Czyż z naszych wychowanków będzie zastęp szermierzy, tama przeciw rozkładowi? Brak ugruntowania nie pozwoli im bronić Kościoła, Chrystusa; a dla niejednego zarzut słyszany będzie punktem wyjścia dla oziębłości i błądzenia przez lata.

Jeżeli jest jakaś sprawa paląca w dziedzinie nauczania religji w szkołach powszechnych, to jest nią przedewszystkiem brak podręczników. Niemożliwą jest rzeczą przy 60 uczniach w czasie 45 minut spełnić obowiązek zgodnie z sumieniem nauczycielskiem bez pomocy dobrego podręcznika. Materjałem referatów, dyskusyj, opracowań na naszych zebraniach i zjazdach Kół powinna być ta sprawa, na naczelne miejsce wysunięta, omówiona dokładnie, aby rok przyszły nie kazał nam znów borykać się, jak Syzyfowi z temi samemi trudnościami.

* * *

Podręcznik do religji dotąd nie mógł stać się książką powszechną, gdyż cena 2.50 gr., 3, 4 zł. była dla wielu dzieci niedostępna. Dużo dzieci w dzisiejszych ciężkich czasach nie pozwoli sobie na kupno książki, choćby cena spadła do 1.20 czy 1.60 gr. Jakim więc sposobem możnaby dać możność dzieciom zdobycia książki, tak niezbędnej do opanowania przedmiotu?

Zauważono oddawna, że i podręcznik każdy ma poważną wadę. Któż nie obserwował naturalnej ciekawości

dziecka: nowa książka, dziecię przewraca kartkę po kartce, ogląda obrazki, czyta ciekawsze ustępy, a po dojściu do końca,książka już dla niego straciła urok, ciekawość do przedmiotu stępiona.
Możnaby z wielką korzyścią dla młodzieży zamiast całego podręcznika dać do ręki cząstkę tylko dwie lekcje na 2 kartkach barwnie opracowane. Opowiadania biblijne o ile możności brane wprost z Pisma Świętego, zilustrowane obrazkami miejsc, rzeczy archaicznych; katechizm czy liturgika jasno i nie sucho ujęte, poprzeplatane rycinami szat, naczyń liturgicznych, uzmysłowionych tajemnic, pieśni odpowiednich do roku kościelnego. Po każdej lekcji parę pytań syntetycznych zrozumiałych, dopasowanych do poziomu klasy zmuszałoby małego czy małą do przejrzenia materjału i napisania w paru zdaniach odpowiedzi. Możnaby jeszcze do 2 lekcyj dodać kartkę czystego papieru, żeby dziecko nie miało tłumaczeń tak często prawdziwych: „mamusia nie miała pieniędzy", pan nie pozwoli kartek wyrwać". Suma za podręczniki (rozłożona na „raty") pozwoliłaby zaopatrzyć się w książkę nawet dziecku biednemu, dla nielicznych już, najbiedniejszych można byłoby znaleźć jakieś źródło pokrycia. Sprawa nakładu też nie przedstawiałaby się beznadziejnie: firmy miałyby zapewnione cofnięcie pewnego wkładu z pewnem oprocentowaniem w 4 czy 5 ratach w ciągu 10 miesięcy.

Pieniądze za lekcje i papier nie byłoby tak trudno zebrać, zresztą ten trud sowicie by się opłacił. Jakaż byłaby znakomita kontrola pracy. Przychodzę na lekcje, dzieci już zebrały i złożyły na katedrze kartki z odpowiedziami.

Odpytuję kilkoro, pogłębiamy lekcje poprzednią (wiem co jeszcze podkreślić, z odpowiedzi piśmiennych), przechodzę do lekcji nowej, po pogadance rozdaję tekst (jeżeli to pierwsza godzina w tygodniu); razem z dziećmi czytamy tekst lekcji nowej, wspólnie wyjaśniamy trudniejsze miejsca, omawiamy wszechstronnie temat, drogą analizy dochodzimy do zastosowania.

Dziecko w domu ze świeżą ciekawością przejrzy jeszcze lekcje i niejedno z tych, co siedzi dziś bezczynnie upokorzone swoją biedą, poznawałoby dokładniej Boga, a poznawszy, zapalałoby w serduszku znicz miłości do Ojca Wszechstworzenia.

Z ŻYCIA I ZE SZKOŁY

Ks. Dr. Adam HAUSNER (Lwów)

Na marginesie artykułu p. Dr. St. Skwarczyńskiej

p. t. „Wobec postulatu wychowania religijnego".

Artykuł pod powyższym tytułem, zamieszczony w znanem czasopiśmie perjodycznem „Zrąb" *), przeczytałem z dużem zainteresowaniem, tak ze względu na sam temat, jak również i z uwagi na to, że problem wychowania religijnego — poza piśmiennictwem traktującem go ex professo — jest — jak słusznie zaznacza autorka — dla ogółu niemal terra intacta.

Ufajmy, że wytyczne dla wychowawstwa w polskiej szkole obecnej doby, wysuwając postulat wychowania religijnego na czoło — obudzą dla niego szersze, należne mu zainteresowanie.

Jako wyraz tego zamiłowania należy artykuł p. Dr. Skwarczyńskiej powitać z uznaniem.

Przechodząc do treści samego artykułu, znajdujemy w nim przedewszystkiem silne podkreślenie ważności wychowania religijnego, której szersze uzasadnienie wydaje się Autorce zbyteczne. Uważa bowiem wychowanie religijne, a co za niem idzie, światopogląd religijny za „pień rozrodczy dla całokształtu właściwego poglądu na świat", widzi w niem „principium, z którego wypływa konsekwentnie wychowanie we wszystkich innych pożądanych kierunkach".

Pisząc to, przeciwstawia się Autorka silnie tym, którzy w religji chcieliby widzieć jedynie cenne narzędzie w formie hamulca społecznego czy klucza do lojalności państwowej lub dynastycznej.

Postulatem jest „by wychowanie religijne patronowało wszechrozumnemu rozwojowi duchowemu młodego poko-

---

*) Nr. 14 z r. 1933

lenia". Przechodząc z kolei do omówienia sposobów zrealizowania postulatu wychowania religijnego na terenie szkolnictwa polskiego, podkreśla Autorka przedewszystkiem konieczność skoordynowania w tym kierunku wysiłku ogółu wychowawców — nie zaś jedynie nauczycieli religji. Jest to postulat tak oczywisty, że wszelka argumentacja byłaby tutaj nietylko zbyteczna, ale wprost dziwna i tak też pojmuje to Autorka podając jedynie przykładowo, że tak jak wychowanie religijne nie może być wydziałem jednego tylko wychowawcy, tak i wychowanie obywatelsko-państwowe nie może spoczywać jedynie na barkach specjalisty od historji lub nauki o Polsce współczesnej.

Zadanie wychowawstwa religijnego widzi Autorka zasadniczo w „wytworzeniu postawy psychicznej wobec religji (w sensie oczywiście pozytywnym) a następnie zdolności do świadomego i pełnego życia rejigijnego".

Omawiając środki do osiągnięcia tego celu, uważa Autorka za konieczne pielęgnowanie, względnie budzenie w duszach młodych poważania dla idealizmu w ogólności oraz wpajania w nią przekonania, że obowiązkiem człowieczeństwa jest zdobycie poglądu na problemy metafizyczne, ponad którymi nie można przejść do porządku dziennego. Stąd też klasyfikuje Autorka pedagoga „wyznającego bodaj ułamkowo doktrynę materjalistyczną" jako szkodnika na polu wychowawczem.

Przeszkody, które zahamować mogą należyte ustosunkowanie się młodzieży do problemów religijnych, widzi Autorka a) w skłonności do kwietyzmu, b) w tracycjonaliźmie ujęcia religji oraz c) w nieporadności wobec zwątpienia.

Jej zdaniem — tradycjonalizm — wystarczający ostatecznie dla maluczkich — winien być wykorzeniony u ludzi kulturalnych — którzy uznanie dla prawdy religijnej winni zdobywać pracą **własnej jaźni**, bo wówczas tylko stanie się ona dla nich wartością. Religja musi stać się dla młodzieży wartością — którą się zdobywa, o którą się troszczy i która w nas musi mieć stanowisko pierszoplanowe we wszystkich okolicznościach życia dobrych czy złych.

Przed momentami zwątpienia — jako konsekwencję pracy twórczej — należy młodzież przestrzec jako przed zja-

wiskiem przewidzianem i naturalnem, które jednak ma i swoją wartość w procesie twórczym. Aby ta praca wewnętrzna młodzieży szła po właściwych torach i aby młodzież była do niej wogóle przygotowana i zdolna, należy budzić w niej zrozumienie dla wartości rozumu w procesie dążenia do Boga, a zwalczać fałszywe przekonanie, że jest to jedynie dziedzina uczucia. Należy młodzież zapoznać z mechanizmem pracy poznawczej, wykazując jej możliwość w zdobywaniu prawd o charakterze transcendentalnym.

Życie emocjonalne musi być też należycie pielęgnowane. Chodzi bowiem o to, by i ta dziedzina życia psychicznego płynęła właściwem łożyskiem, w właściwem wzajemnem ustosunkowaniu do życia intellektualnego.

W tym celu należy wskazać młodzieży na rolę twórczą uczucia w strukturze psychicznej, należy nauczyć właściwej oceny uczuć i zrozumienia ich wartości dla procesu poznania i ukształtowania postawy psychicznej wobec religji, należy dalej pielęgnować w niej uczucia pożądane tak przyjemne jak i przykre.

Z uczuć przyjemnych wysuwają się tutaj na pierwszy plan uczucie zadowolenia, radości, pogody ducha oraz podziwu dla pracy poznawczej.

Z uczuć przykrych—uczucie niepokoju, niezadowolenia z obojętności wobec problemów religijnych, poczucie własnej niedoskonałości, dystansu jaki nas dzieli od Boga i t. p.

Uczucia dodatnie i twórcze powinny być hodowane i ugruntowane, ujemne zaś i bezpłodne ujarzmiane i tępione.

Wyrobieniu woli i podporządkowaniu jej nakazom rozumu poświęca Autorka też wiele uwagi. Wola musi — bez oglądania się na ewentualne trudności wcielać w życie orzeczenia o mocnej, definitywnej wartości.

Podkreśleniem, że typ człowieka religijnego jako wszechstronnie dodatni powinien być pomnożony, apeluje Autorka do ogółu polskich wychowawców, by pracy nad urabianiem religijnych charakterów poświęcili cały wysiłek dobrej woli.

Tyle Autorka.

Jeśli chodzi o całość Jej wywodów, o podstawową tendencję artykułu, to przyznać musimy, że p. dr. Skwarczyńska ujawniła szczere przejęcie się postulatem wychowania religijnego i pragnienie zrealizowania go w szkole polskiej w jak-

najszerszej mierze. Jej uwagi na ten temat witamy radośnie.

Podchodząc jednak do rozważanego problemu ze stanowiska ogólnego i na tem stanowisku utrzymując się przez cały ciąg artykułu, nie uwzględniła Autorka tego, że specjalnie wychowanie religijne młodzieży katolickiej ma swoje postulaty, bez których jest ono nie do pomyślenia. Autorka pisze: „w procesie tworzenia sobie poglądu na świat, w ustosunkowaniu się do religji każdy musi być samodzielny, nie ma tu miejsca na narzucanie gotowych przekonań. Wszak jedynie wartościowe może być to, co jest zdobyczą własnej pracy, nie zaś oparciem się na autorytetach, bo tylko taka zdobycz może uzyskać w duszy ludzkiej miejsce pierwszoplanowe jako prawda".

Nie wiem oczywista, jakie autorytety miała Autorka na myśli, w każdym razie jednak — gdy o wychowanie katolickie chodzi — musi być ono oparte w zupełności na autorytecie Kościoła nauczającego.

Roli rozumu w akcie wiary z pewnością nie zapoznajemy — (podkreślenie tej jego roli przez Autorkę podnoszę ze szczególnem uznaniem) — tradycjonalizm i naiwny fideizm zostały od razu przez Kościół odrzucone, nie możemy jednak zapominać o tem, że w kwestjach wiary rozum nie może stać się ostatecznym autorytetem choćby dlatego, że jest ograniczony i nie jest w stanie sam, ani znaleźć wszelką prawdę, ani ją zrozumieć. Historja błędów ludzkich najlepiej nas o tem poucza.

Z tego też punktu widzenia i lekcja religji nabiera właściwego wyrazu. Jest ona z natury swojej niczem innem jak „praedicatio Evangelii" w myśl nakazu Chrystusa „ite et docete"!

Naturalnie że młodzież doroślejszą należy zaprawić i zachęcać jaknajusilniej do głębszego studjum prawd wiary — podając jej odpowiednią naukową literaturę religijną. W ten sposób uda się może zwalczyć dość głęboko zakorzenioną u nas ignorancję kwestji religijnych.

Postulatem koniecznym wychowania religijnego młodzieży katolickiej jest nadto — poza wpojeniem w nią uznania dla autorytetu Kościoła nauczającego — wprowadzenie jej w życie i ducha Kościoła. Z samej idei przewodniej

Kościoła wynika, że życie religijne wiernych musi się skupiać w społeczności i w niej się rozgrywać. Dlatego nieodzowne jest wejście młodzieży w bijące silnem tętnem życie sakramentalne, liturgiczne i społeczne Kościoła. Wówczas dopiero, biorąc w tem życiu czynny udział, staną się młodzi aktywnymi członkami tego mistycznego organizmu, którym z natury swojej jest Kościół Chrystusowy.

Ten Kościół stanie się dla nich bezpieczną przystanią we wszystkich momentach życia, będzie im oazą pokoju ducha, którego trudno będzie zaznać tym, którzy zechcą własnemi drogami zdążać do Prawdy.

Zamieszczam tych kilka uwag, zaznaczając z naciskiem, że nie było moją myślą wywoływanie jakiejś polemiki. Chodzi mi raczej o zaakcentowanie jasnych postulatów wychowania religijnego młodzieży katolickiej, które muszą być uwzględnione, jeśli to wychowanie ma iść właściwą drogą i być celowe.

Ks. J. S. (Warszawa).

Duch chrześcijański w sporcie.

Sport odgrywa dzisiaj w aktywnem życiu młodzieży coraz donioślejszą rolę. Sport jest tą nową siłą, jakiej nie można lekceważyć lub zbywać milczeniem, którą natomiast należy skierować i poprowadzić ku dobru; w przeciwnym bowiem razie załamie się on ideowo, dojdzie do moralnego upadku i przejdzie na służbę zła. Dzisiaj bardziej niż kiedyindziej Kościół winienby dokonać "nawrócenia" atletyki; umiał to przecież przeprowadzić w średniowieczu przy pośrednictwie stanu rycerskiego, podporządkowując siłę brutalną rozumowi i wierze.

Wychowanie fizyczne stanowi obecnie część ogólnego wychowania młodzieży. Pedagogja musi się interesować jednym z twórczych czynników tego wychowawczego kompleksu, jakim jest „kształtowanie człowieka", oczywiście bez wyrządzania szkody całości, coby nastąpiło przy naruszeniu równowagi i harmonji władz.

U ludzi, którzy szczerą troską otaczają sprawę wychowania dzisiejszej młodzieży, zagadnienie sportu w jego

obecnych przejawach wywołuje poważne zaniepokojenie. Sport nie przyniósł spodziewanych dodatnich wyników; istnieją obawy, że więcej zła niż dobra sprowadzi. Należałoby go oczyścić ze szkodliwych naleciałości i rozsądnie kultywować odpowiednio do solidnych zasad, nakreślonych przez swych pierwszych twórców i organizatorów; inaczej stanie się łupem materjalistycznych haseł, a następnie klęską zarówno dla jednostek, jak i dla narodów.

Uwagi powyższe nasuwa przemówienie Ojca Św., wygłoszone w listopadzie przy okazji kanonizacji błogosławionych Ludwiki de Marillac i Marji Michaliny od Najśw. Sakramentu i błogosławionego Pompilio Maria Pinotti. Oto w jakich słowach mówił papież o zgorszeniach, wynikających z praktyk dzisiejszego sportu.

„Wielce jest wskazane uczcić dzisiaj tych troje bohaterów świętości w czasach, jak nasze, kiedy ludzi pociągają widowiska tak mało ludzkie, kiedy się podziwia przejawy siły brutalnej, a nawet gwałtu i przemocy, gdy się patrzy na walkę człowieka z człowiekiem. Jakżeż jesteśmy dalecy od uczuć prawdziwie wzniosłych, szlachetnych, przyjemnych, wychowawczych w najgłębszem zaczeniu słowa, — po ludzku wychowawczych. Wychowywać przecież, to znaczy podnosić ducha, bo wzniosły duch będzie się starał szanować i każe szanować swe ciało, będzie czuwał nad swojem zachowaniem się; Bóg obdarzył nas ciałem, byśmy je podporządkowali służbie ducha i myśli.

O ileż bardziej są żywotne te rozważania, skoro chodzi o kobiece wychowanie. Posiadamy heroiczny przykład skromności chrześcijańskiej w tej młodej męczennicy, która w czasie najokrótniejszych i najwymyślniejszych tortur nie zapominała ani na chwilę o swej skromności.

Te przypomnienia i te refleksje są zbawienne i aktualne, kiedy dzisiaj wzywa się tyle młodych chrześcijańskich dziewcząt, by brały udział w takich pokazach i ćwiczeniach, podczas których niemożliwe jest zachowanie ani skromności, ani umiarkowania, ani godności i wdzięku — cech tyle właściwych płci niewieściej.

Przemawiamy tak ze względu na ciążącą na Nas odpowiedzialność, skoro moralność w grę wchodzi. Jak zauważył Manzoni, kiedy Jezus Chrystus powiedział do apo-

stołów: Idźcie, nauczajcie świat wszystkiego, czegom was nauczył, wskazał temsamem Kościołowi obowiązek czuwania nad moralnością. Kościół tej władzy, której się domaga i którą wykonuje, nie uzurpuje sobie, lecz wypełnia Boży mandat.

Chcemy go przypomnieć wszystkim, co ponoszą odpowiedzialność w dziedzinie wychowania, w dziedzinie pozwalającej zbierać najpiękniejsze owoce, ale sprowadzającej również klęski, które szkodzą już nie tylko wychowaniu jako takiemu, ale godności ludzkiej".

Pozytywne niejako uzupełnienie przytoczonych tu słów Ojca Św. stanowi przedmowa ks. arcybiskupa Baudrillarta, rektora Instytutu Katolickiego w Paryżu, członka Akademji Francuskiej, napisana do książki Michała Christiana p. t „Duch chrześcijański w sporcie":

„Zwrócił się Pan do mnie o kilka słów wstępu do pańskiego studjum p. t. „Duch chrześcijański w sporcie". Czemu mam ten wybór przypisać? Czy przypadkiem nie wpadł Panu do rąk artykuł, w którym pisano, że ja, 18 letni uczeń gimnazjum Pascaud, zostałem wyznaczony, jako zapaśnik sportowy na wystawę 1878 r.? Ten szczegół biograficzny, nierozważnie opowiedziany jednemu z dziennikarzy, obiegł w swym czasie całą prasę i przyniósł mi retrospektywną „sławę", z której nie myślę się szczycić choćby ze względu na moje stanowisko i wiek obecny; sprawił on coprawda przyjemność mym młodym uczniom, może większą nawet, niż moje do nich kazanie.

Oddawna już praktykowałem inne sporty, prowadziłem inne walki i, jak każdy dobry chrześcijanin, gdzieindziej szukałem, dla większej chwały Boga i Kościoła, zdobycia tytułu zapaśnika. Nauczanie i kształtowanie młodzieży ześrodkowały większą część mych wysiłków. Była to również walka z państwem o laicyzacyjnej ideologji, zazdrosnem o swe prerogatywy, pozwalającem wydrzeć sobie skąpe okruchy, jak kilka metrów terenu, jak okop w czasie wojny, tylko za cenę ciężkich zmagań się. Innego rodzaju walka — to w ciągu wielu lat utarczki z żarliwymi propagatorami, których Niemcy utrzymywały we wszystkich krajach w celu pomniejszenia szacunku i przywiązania do Francji. W tem znaczeniu istotnie nie przestałem być „sportowcem" i szermierzem; są-

dzę też, że żąda pan tych kilku wierszy chyba od tego drugiego rodzaju zapaśnika.

Idee nie z tej racji posiadają wartość, iż są stare lub nowe, trafiają do przekonania albo się nie podobają współczesnym, ale dlatego, że są słuszne lub błędne. Błąd liberalizmu sprawił, że zaczęto wierzyć, iż wszelka idea zwana nowożytną ipso facto zasługiwała na pewne ustępstwa; zwolennicy zaś takiego poglądu zbyt często w tym sensie działali. Mieli oni słuszność, kiedy protestowali przeciwko godnej pożałowania tendencji pewnych katolików, dla których wystarczało, jeśli idea lub nawet wynalazek nowożytny podobały się współczesnym, aby go głosili za podejrzany, a w następstwie ośmieszali. Inaczej głosili mędrcy: wszystko zważmy, zbadajmy wszystko; sledźmy krok za krokiem doktryny, które kolejno pociągają ludzi; przyglądajmy się szczegółowo błyskotliwym słowom, które ludzie biorą za światło; oddzielmy dobre ziarno od złego; opanowujmy wszystko, co wydaje się słuszne i pożyteczne, by służyło sprawie prawdy, by zyskiwało przyjaciół Kościołowi. Wszystko, co jest lub może stać się dobrem, jest nasze.

Podobnież ma się rzecz i ze sportem, który stanowi przedmiot tej książki. Gdyby sport był zły sam wsobie, jakikolwiek kompromis byłby niemożliwy; należałoby go wyeliminować, nie zważając na wziętość, jaką się cieszy. Jeżeli jednak sport może być dobry — a to nie ulega żadnej wątpliwości — przyjmijmy go; oświecajmy, orjentujmy, kierujmy tymi, którzy doń zachęcają i którzy go praktykują; przyjmijmy wyraz, przyjmijmy rzecz samą, aby — i to właśnie stanowi pańską przewodnią ideę — tchąć weń duszę, tchnąć weń ducha chrześcijańskiego.

W pięknej i gorąco napisanej broszurze Franciszka Hebrarda, profesora naszego katolickiego uniwersytetu, prezesa gimnastycznego i sportowego Związku patronatów Francji p. t. „Troszcz się o twe ciało, kształtuj twą wolę” znajduje wyłożoną w sposób słuszny i pociągający tę samą myśl, tyczącą się współpracy Kościoła ze sportem.

Znacie karykaturę Daumiera, pisze Hebrard, w której mąż, zwracając się do żony, pyta „wychodzisz? — Tak — Kiedy wrócisz? kiedy mi się podoba. — To dobrze, byle nie poźniej, odpowiada mąż z humorem i godnością”. Djalog Daumiera, do-

daje Hebrard, mógłby być zmiemiony w następujący sposób: „Wychodzisz? — Tak — Bardzo dobrze.., Piękny jest czas. Wyjdźmy razem". I Hobrard tak konkluduje: „Oto odpowiedź dana młodzieży, pociągniętej fizycznemi ćwiczeniami, przez wielu z tych, którzy otrzymali wykonawczą misję. Przytem odpowiedź ta nie została lekkomyślnie sformułowana".

Nie można lepiej ująć sprawy: czy chodzi o sport, czy o jakikolwiek inny uczciwy i szlachetny, zewnętrzny przejaw życia nowożytnego: wyjdźmy razem.

Wyjdźmy razem! Tak jest! Książka pańska ukazuje się w odpowiedniej chwili. Wśród wychowawców, w prasie, w środowiskach fizycznej kultury, gdzie sport nie jest traktowany jako przedsiębiorstwo brutalnej rywalizacji o celach finansowych lub o założeniach hołdujących wyłącznie czystej, cielesnej estetyce, lecz jako sztuka indywidualnego doskonalenia się, rozległ się głos pelen zaniepokojenia i trwogi. „Dokąd zdąża sport? Do jakich nadużyć, do jakich wad, nawet fizycznych może doprowadzić wielu z tych, co go praktykują? Do jakiego umysłowego wstecznictwa"? — pytają. Poruszony został również i moralny punkt widzenia; słusznie oczywiście, gdyż sport w tej formie, w jakiej jest prawie wszędzie propagowany, zdąża niewątpliwie do pogańskiego kultu ciała, siły czy piękna, a zatem do powrotu do poganizmu wraz ze wszystkiemi jego nadużyciami.

Kościół ma obowiązek interwenjowania. Wszelkiego rodzaju zaniepokojenia, zarówno w tej jak i w innych sprawach zwracają się mniej lub więcej świadomie do Kościoła, jeśli nie bezpośrednio, to przynajmniej do jego ducha, do jego moralnej doktryny. Chwila jest doprawdy wyjątkowa, by Kościół wykorzystał środek wpływu, który jeszcze bardziej pozwoli mu przeniknąć do mas ludowych i jeszcze bardziej silniej i głęboko zespolić go z rytmem ich życia.

Nie można zarzucać Kościołowi, jak to się słyszy niejednokrotnie, że jest zbyt nieuchwytny, zbyt zamknięty w swych świątyniach, że nie umie zespolić, jak to miało miejsce w średniowieczu, religji z życiem w ich wzajemnych przejawach.

Kościół zresztą w zainteresowaniu się sportem kontynuje tylko swą tradycję. Przypomina nam Pan to w kolejnych rozdziałach: Sport w pierwotnym kościele; Sport

w średniowieczu; wychowanie sportowe i odrodzenie katolickie wXVII w.; wreszcie Lacordaire i wychowanie fizyczne.

Lacordaire szkole w Sorèze nakreślił następujący program: Religja. Nauka i piśmiennictwo. Sztuki poświęcone ciału — wyrażenie, które tłomaczymy dzisiaj wyrazem sport. „Sztuki poświęcone ciału, pisał Lacordaire, jak konna jazda, gimnastyka, choreografja, fechtunek nie są obojętne dla powodzenia dzieła wychowania, które nie chce pominąć czegokolwiek z tego, co odpowiada człowiekowi, a to z tej racji, by nic zeń nie stracić. Siły i zdrowie ciała stanowią nieodzowny warunek zrównoważonego życia; dla wymowy zaś która pragnie przekonywać, dla dobroci, co chce się podobać, dla chrześcijanina, pragnącego godnie nosić całe dzieło Boga w swej osobie, osobisty wdzięk jednostki dużą odgrywa rolę".

Oto chrześcijański cel wychowania fizycznego, oto zastosowanie w dziedzinie sportu dewizy: „Ad majorem Dei gloriam„.

Kościół w ten sposób nauczając, pozostaje w zgodzie nawet ze swym kościelnym językiem; przypomina się on nam na każdej stronicy naszych pacierzy; świecki współpracownik wielkiego paryskiego dziennika zwrócił na to uwagę, pisząc tego lata wstępny artykuł p. t. Święty Paweł, patron sportu?" W istocie, jakżeż często Apostoł posługuje się porównaniami zapożyczonemi od igrzysk atletycznych. Czyż to nam nie wskazuje, że chrześcijanie, by zrozumieć takie obrazy, winni praktykować podobne igrzyska.

W listach św. Pawła wyrazy: stadjon, trasa, arena, atleta, bieg, walka, nagroda, zwycięstwo powtarzają się nieustannie.

Św. Paweł żył życiem swego czasu, łączył się z niem, posługiwał się jego językiem, ale jednocześnie ożywiał i przekształcał wszystko tchnieniem wiary, ogniem swego zapału. Takim był apostoł Pogan.

Pogan? Czy i my częściowo nie staliśmy się poganami w dziedzinie sportu, z jego brutalnemi, nic z ducha nieposiadającemi igrzyskami, z jego pogańskiemi współzawodnictwami. Zrozumiejmy naukę św. Pawła.

Książka pańska do tego zrozumienia przyczyni się w wysokim stopniu. Oddaję ją pod opiekę patrona sportu. I niech

służy na chwałę Bożą, ku chrześcijańskiemu odrodzeniu naszych czasów i naszego kraju".

Książka Michała Christiana ukazała się w Paryżu nakładem księgarni Desclée de Brouwer 76 bis rue des Saints-Pères; str. 364, cena 15 fr.

Ks. FELIKS DE VILLE (Warszawa).

Pomoce do akcji misyjnej.

Jedną z głównych rezolucyj, jakie zapadły na Międzynarodowym Kongresie Misyjnym w Poznaniu w 1927 r., było skierowanie do XX. Prefektów gorącej prośby, by przy nauce religji krzewili ideę misyjną i zachęcali młodzież do wstępowania w szeregi Papieskich Organizacyj Misyjnych.

Idea misyjna stanowi czynnik pedagogiczny pierwszorzędnej wagi. Z umiłowaniem sprawy misyjnej idzie w parze pogłębienie życia religijnego i poświęcenie dla dobra drugich. „W idei misyjnej — pisze E. Joos, jeden z wybitnych katechetów niemieckich — tkwi moc, która podnosi ponadto, co poziome, odwraca od tego, co niskie, a porywa do idealnych wyżyn porządku nadprzyrodzonego, ratowania dusz". To też słusznie zauważył profesor Jędrzejewski, że bez wychowania w duchu misyjnym niema wychowania religijnego.

Praca w tym kierunku jest bardzo wdzięczna. Młodzież bardzo chętnie słucha o trudach i bohaterskich wysiłkach misjonarzy i łatwo obudzić wśród niej zapał do ofiar i poświęceń dla misyj.

Jak praktycznie przeprowadzić w szkole wychowanie w duchu misyjnym, cenne uwagi znajdziemy w broszurze **Ks. Z. Kalinowskiego: „Idea misyjna i jej realizacja w szkole"**, Włocławek, 1930. Kilka referatów na ten temat zawiera **„Księga Pamiątkowa Międzynarodowego Kongresu Misyjnego"**, Poznań, 1927/28 r. Z bardziej gruntownych i dokładniejszych opracowań w tym względzie wymienić należy: **Schwager'a, Die katholische Heidenmission im Schulunterricht"**, Stegl, 1913, oraz **Schlieser'a, „Methodik des gesamten Religions unterrichts in der Volksschule"**, Köln, 1921. Bo-

gaty materjał do nauk misyjnych dostarcza **Huonder, „Die Mission auf der Kanzel und im Verein“**, Freiburg, 1914 oraz **Streit, Missionspredigten**, Freiburg 1913/14. Zapoznanie młodzieży z ideą misyjną jest nieodzownym środkiem do rozbudzenia wśród niej zapału i umiłowania dla sprawy misyjnej.

O misjach powinien się uczeń dowiadywać na lekcjach religji. Niema takiego działu w tej nauce, z którym nie możnaby było związać idei misyjnej. Prawdy religijne nabierają życia i poglądowości, kiedy zostają zilustrowane przykładami z terenów misyjnych. Odczytanie np. z **„Misyj Katolickich“** opisów działalności **Ks. Kominka wśród Botokudów** w Brazylji czy listów **O. Beyzyma z Madagaskaru** więcej przykuje uwagę uczniów i wznieci zapał dla rzeczy Bożych, niż normalny teoretyczny wykład. Praca duszpasterska nad młodzieżą w kościele dostarcza również sposobności do poruszenia tematów misyjnych. Zachęcenie do wstępowania w szeregi organizacyj misyjnych (przy uzgodnieniu tych poczynań z odpowiedniemi przepisami o organizacjach w szkole) — to jeden z najlepszych środków do rozbudzenia ducha misyjnego wśród młodzieży.

Doświadczenie uczy, że najlepiej, jeśli taki związek powstanie jako sekcja przy sodalicji Marjańskiej. Z licznych różnego typu stowarzyszeń misyjnych wyróżniają się trzy, które Ojciec św. uznał za swoje i szczególnie je popiera: 1-o **Papieskie Dzieło Rozkrzewienia Wiary,** 2-o **Papieskie Dzieło św. Piotra Apostoła** i 3-o **Papieskie Dzieło św. Dziecięctwa Pana Jezusa.**

P. D. R. W. jest organizacją zasadniczą i macierzystą dla dwóch pozostałych. Nadaje się ono dla gimnazjum, podczas gdy P. Dz. św. Dz. P. J. raczej dla szkół powszechnych, względnie klas niższych gimnazjalnych (członkowie do lat 12-stu).

Celem P. D. R. W. — spieszenie z pomocą katolickim misjonarzom we wszystkich częściach świata. Środkiem — modlitwa i ofiary na misje. Obowiązkiem każdego członka, a zarazem warunkiem dostąpienia nadanych odpustów: 1-o codzienna modlitwa „Ojcze Nasz“ i „Zdrowaś Marja“ oraz wezwanie: „św. Franciszku Ksawery, módl się za nami“, 2-o składka tygodniowa 5 groszy (roczna zł 2.60). Ponie-

waż uczniowie i tak są przeciążeni różnego rodzaju zbiórkami, składka może być mniejsza np. 1.— zł. rocznie. Kierownikiem organizacji miejscowej, której najmniejszą jednostkę stanowi dziesiątka, jest ks. prefekt, diecezjalnej — dyrektor diecezjalny, Krajowej — Dyrektor Krajowy. Organem „Dzieła" są „**Roczniki**", czasopismo, które członkowie otrzymują bezpłatnie, jeden egzemplarz na dziesięć osób.

Dla uczniów do lat 12-stu istnieje papieska organizacja „św. Dziecięctwa Pana Jezusa", której celem jest wykup, chrzest i chrześcijańskie wychowanie dziatek pogańskich. **Obowiązki** członków: 1-o codzienna modlitwa „Zdrowaś Marjo" i wezwanie: „Najświętsza Panno Marjo, módl się za nami i biednemi dziećmi pogańskiemi", 2-o miesięczna składw wysokości 5-ciu groszy. **Przywileje** szereg odpustów zupełnych i cząstkowych. Organem stowarzyszenia — „**Roczniki Pap. Dz. św. Dz. P. J.**". Na czele organizacji stoi wyznaczony przez Ojca św. Kardynał protektor, w poszczególnych krajach dyrektor krajowy. U nas przewodzi Związkowi Ks. Król, misjonarz z Krakowa.

Uczniów klas wyższych trzebaby zachęcić do zapisywania się na członków „**Papieskiego Dzieła św. Piotra Apostoła**", które popiera budowę seminarjów duchownych w krajach misyjnych i kształci kandydatów na kler tubylczy. Członek odmawia codziennie w tej intencji dwa wezwania: do Matki Boskiej i św. Piotra, oraz składa na ten cel rocznie 1 zł, względnie 50 groszy. Organem stowarzyszenia są „Roczniki".

Praca w wymienionych wyżej „Dziełach" może być bardzo urozmaicona. Wspólne nabożeństwa misyjne, zebrania w ustalonym terminie z referatami, mającemi na celu pogłębienie wiedzy misyjnej wśród członków Koła, nawiązanie bezpośredniej korespondencji z misjonarzami, urządzanie akademij, przedstawień, czy też wyświetlanie filmów lub przezroczy misyjnych, abonowanie czasopism misyjnych, skompletowanie odpowiedniej bibljoteczki — wszystko to posłuży do ożywienia i podtrzymania zapału dla idei misyjnej. Z umiłowania zaś sprawy misyjnej zrodzi się już samorzutnie ofiarność dla misji, czy to w formie duchowej, czy materjalnej. Pamiętajmy, że chociaż składki w pomocniczej akcji misyjnej odgrywają dużą rolę, nie są one

jednak czemś głównem, zasadniczem; przedewszystkiem chodzi o wyrobienie ducha misyjnego i gorącą modlitwę. Z rozpowszechnionego wśród młodziezy zamiłowania do lektury podróżniczej i ze skłonności filatelistycznych można również skorzystać dla celów misyjno-wychowawczych, bądźto podsuwając młodzieży odpowiednie książki o treści misyjnej, bądź też zachęcając tę młodzież do zbiórki na cele misyjne nietylko znaczków pocztowych, ale innych przedmiotów nawet najmniejszej wartości, jak zużytych stalówek, stanjolu i t. p.

Jeśli chodzi o założenie szkolnej bibljoteczki misyjnej dla młodzieży, wykaz książek o treści misyjnej znajdziemy u **K. Berkanówny** w art. **„Literatura misyjna dla młodzieży“**, w mies. Katech. i Wych. z r. 1928, s. 191. Wydawnictwa nowsze — podają katalogi św. Wojciecha, XX. Salezjanów, XX. Pallotynów, OO. Jezuitów. Pomocnym być może również katalog działu misyjnego **„Bibljoteki Wiedzy Religijnej“**, Warszawa, Litewska 6. Przezroczy i filmów dostarcza **Sodalicja św. Piotra Klawera**, Warszawa, Warecka 10 m. 4. Wszelkich informacyj, dotyczących „Papieskich Dzieł" udziela bezpośrednio lub listownie **Biuro Dyrekcji**, Warszawa, Miodowa 17.

Z KSIĄŻEK I CZASOPISM

Schule u. Erziehung; *1933*, *z.* 3.

O kat. ideale wychowawczym a narodowo-politycznych dążeniach w dziedzinie wychowania pisze Schröteler. Hitleryzm chciałby ideologję swoją wprowadzić do wszystkich dziedzin życia, szczególnie do wychowania. Zastanawia się tutaj wybitny pedagog kat., czy dążenia te można pogodzić ze stanowiskiem Kościoła. Ideałem kat. jest wyrobienie harmonijne całego człowieka; uwzględnić trzeba jego siły indywidualne, ale też, chcąc objąć całą istotę ludzką, jego związek ze społeczeństwem. Dążenia narodowo-polityczne uważa Schr. za reakcję na błędne kierunki duchowe w przeszłości; liberalistycznemu indywidualizmowi chce narodowy socjalizm przeciwstawić prymat społeczności, przesadnej osobistej wolności autorytet przewodnictwa wodzów, a liberalno - socjalistycznemu internacjonalizmowi narodowość (niemiecką). Autor nie zaprzecza, że w tych, bardzo silnie akcentowanych ideałach są zawarte pewne wartości objektywne, zresztą zawsze uznawane przez kat. ideał wychowawczy, gdyż wypływają one ostatecznie z natury ludzkiej. Człowiek jest istotą społeczną (animal sociale), już „dziecko jest członkiem organicznym społeczności rodzinnej. Ale pozostaje też człowiek każdy odrębną osobą. Stąd wypowiada się antropogja kat. przeciwko równaniu powszechnemu ludzi; przyjąć trzeba naturalne różnice osób, płci, stanów, szczepów. Kat. pedagogika domaga się również autorytetu, we wychowaniu dla dziecka, a dla dobra wspólnego władzy państwowej; wszelka zaś władza (prawowita) opiera się na najwyższym autorytecie Boga, od Niego otrzymuje największą siłę obowiązującą. I łączność człowieka z ojczyzną i narodem jest — jak już św. Tomasz wykłada (2, 2, q. 101 a. 1. c.) — naturalna; narody zaś mają swoją misję historyczną. Dążąc więc do urzeczywistnienia naturalnych tych zadań swoich, wypełnia człowiek wolę Bożą,

Następnie wskazuje autor jeszcze, pod jakiemi warunkami możliwa jest — w hitlerowskich Niemczech — współpraca pań-

stwa z Kościołem w dziedzinie wychowania. Zajmowanie się temi sprawami — uważa autor — jest nakazem chwili: Vox temporis, vox Dei. Należy wprawdzie człowiek do społeczeństwa, lecz największe i pierwsze zobowiązania ma wobec P. Boga. Państwo ma prawa wobec jednostek, jest jednak również zależne od P. Boga, zobowiązane szanować prawa swych poddanych. Takie trzymanie się swych uprawnień we właściwych im granicach leży—powiada dalej Schr.—w interesie samego państwa; państwo w najgłębszych swych fundamentach byłoby zagrożone, gdyby sobie przypisywać chciało byt absolutny. Gdy Kościół współpracuje z państwem, nie jest to uszczupleniem praw państwowych, lecz nadaniem zobowiązaniom naturalnym etycznej sankcji. Dziedziny wspólnego zainteresowania (res mixtae) powinny być przez obustronne porozumienie (zwykle przez konkordaty) pokojowo rozgraniczone i ułożone.

W sprawie silnie wysuwanego przez rząd niem. autorytetu, przewodniczenia narodowi niem., wspomina Schr., że stanowisko kat. nie domaga się jednej tylko formy władzy i państwa, były już w ciągu wieków inne ustroje, przez Kościół również uznawane. Władza musi być prawowita, wtedy opiera się na podstawie niewzruszonej, zastępuje P. Boga. Wykonawcy zaś władzy, przewodnicy, powinni swoje stanowisko uważać jako służbę etyczną. „Wtedy przywódca nie będzie swoją władzą dalej sięgał, aniżeli się domagają cele państwowe; nigdy nie uczyni autorytatywne kierowanie państwem celem ostatecznym swej działalności, lecz uświadamiać sobie będzie, że i autorytet jest środkiem do osiągnięcia wyższych celów.

Wreszcie wskazuje autor tego art., że narodowość, rasa, ojczyzna są wielkiemi wartościami, lecz nie najwyższemi; naród kształtują — słusznie to przypomina Sch., bo zdaje się, że wielu Niemców o tem zapomniało — nietylko rasa i kraj ojczysty, lecz przedewszystkiem dzieje narodu, przymieszki obcej krwi (tej jest bardzo wiele w narodzie niem., szczególnie słowiańskiej) i różne duchowe wpływy kształtują od setek lat naród niem. Nad narodami jest P. Bóg. Od uznania tej zależności zawisła pomyślność lub nieszczeście poszczególnych osób i całych narodów. „Stąd nie może religja nigdy być tylko służebnicą narodu i państwa. Religja stawia absolutne postulaty, od których odstąpić nie może, które domagają się uznania. Sprzeniewierzyłaby się religja swej istocie, gdyby się wyrzekła tych swoich

uprawnień. Ale w tej samej chwili byłaby wyzuta z treści i sparaliżowana istotna jej siła, działająca dla dobra państwa". Oddawna już daje Kościół dowody, że rozumie odrębności narodów, ich zwyczaje i kulturę, że umie w narodach drzemiące siły rozbudzić i doprowadzić do najwyższego rozkwitu. Tak dodatnio działać może Kościół, gdy — otwarcie Schr. to wypowiada — zostawia mu się wolność; domaga się więc kat. szkół wyznaniowych, kat. nauczycieli, możliwości swobodnego rozwoju szkoły prywatnej i kształcenia młodzieży pozaszkolnej.

Dr. W. Gurian (autor większego, poważnego dzieła „Der Bolschewismus", (które się już w 2 wyd. ukazało) w art. „bolszewicki cel kształcenia" przedstawia nam politykę kulturalną bolszewizmu w jej podstawach. Nieraz już, szczególnie w ostatnich czasach, zmieniały Sowiety swą taktykę polityczną i społeczną; niezmiennie za to trzymają się zasad marksyzmu, rozwiniętego i sformułowanego przez Lenina, którego celem jest przewrót całego obecnego porządku społecznego. Błędnem więc byłoby mniemanie, że bolszewicy istotnie w swych zamiarach się cofają; cały świat jest przez nich nadal zagrożony.

Podstawą bolszewizmu jest ateizm; wyrazem jego ma być ustrój społeczny, „który wynika z praw, działających w naturze i w ludzkości"; wprowadzanie go w życie jest zadaniem proletarjatu, szczególnie rewolucyjnej partji komunistyczno-bolszewickiej. Największe znaczenie w przeprowadeniu tego planu ma „wiedza". Za jej pomocą chcą tam „oświecać" masy, tępiąc przedewszystkiem „zabobony" religijne, tradycyjne, polityczne, społeczne. Taka „oświata" ma uzdolnić masy do przyjęcia zasad marksyzmu, bo tak „prawdziwa wiedza" umożliwia stworzenie swego społeczeństwa, w którem na końcu jego rozwoju nie będzie żadnego przymusu, gdzie i indywidualność będzie się mogła wszechstronnie rozwinąć! W okresie przejściowym jest konieczny przymus państwa i partji, rządzącej po dyktatorsku. Kultury t. zw. obywatelskiej nie odrzuca marksyzm zupełnie, lecz twierdząc, że on dopiero rozumie dobrze dzieje ludzkości i rozwój społeczny, chce przyjąć, co w dziejach było dobrego, i wyrobić ustrój doskonały. Zacofaństwem reakcyjnem jest zwrot burżuazji do religji i zarzucanie demokracji z obawy przed proletarjatem. Lenin kładł wielki nacisk na tępienie analfabetyzmu. Ale szerzenie wiedzy i postęp cywilizacyjny powinien tylko służyć do ustalenia panowania bolszewic-

kiego i rozpowszechnienia marksyzmu, bo w bolszewji „między nauką a polityką niema różnicy ani żadnych granic"; wogóle „prawdziwy postęp naukowy może nastąpić tylko w łączności z marksyzmem"! Całe życie kulturalne i duchowe powinno być opanowane przez zasady marksyzmu. Taktyczne tylko, nie istotne znaczenie mają zagadnienia metody pedagogicznej, łączności ze światem naukowym niebolszewickim i t. p. Państwo bolszewickie, stojąc na światopoglądzie marksyzmu, jest państwem wychowawczem, które dąży wszędzie i zawsze do wyrobienia ustroju społecznego według zasad marksyzmu, poszczególnych zaś ludzi chce wychodować na możliwie doskonałe narzędzia swoich planów. Bolszewizm nie uznaje żadnych faktów, polegających na historycznej tradycji lub religji. Rozwój poszczególnych narodów to tylko stopień przejściowy w drodze do społeczności bezklasowej, obejmującej wszystkie narody. Zdobycze Zachodu w dziedzinie techniki przenosi bolszewizm do Rosji, ale bez związku organicznego z narodem rosyjskim. W ciągu wzmagającej się produkcji, w nowych wynalazkach i metodach pracy (w „racjonalizacji") upatruje postęp, spodziewa się największego uszczęśliwienia ludzkości.

Celu bolszewizm nie osiągnie, gdyż napotyka na niepokonane trudności, nie tylko w ciągłych niedociągnięciach i błędach, lecz w naturze ludzkiej. Nie może wychować bolszewizm człowieka samodzielnego, pełnego aktywności, istotnie wartościowego. Stąd ciągle panuje w Rosji kryzys we wychowaniu, które od czasu do czasu rewidują i przekształcają, oczywiście bez trwałego skutku. Nic nowego, wartościowego bolszewizm nie stworzył; ludzi nie uszczęśliwił, lecz ciągle mniej lub więcej gnębi i „mimo zewnętrznej wiedzy gwałtem trzyma w świecie duchowego ograniczenia, oświeconego barbarzyństwa".

„Prądy dążące do szkoły świeckiej" w Niemczech przedstawia nam Dr. Breitenstein. Zwolennikiem szkoły świeckiej jest socjalizm. Dwa kierunki uwydatniają się w nim: jeden, trzymając sią marksyzmu, jest elastyczny, nie przyjmuje wartości etycznych, tylko ekonomiczne; drugi, odrzucając marksyzm, pragnąłby szkoły czysto bezwyznaniowej, neutralnej. Urządzano w Niemczech dla dzieci, nie uczęszczających na naukę religji, t. zw. szkoły zbiorowe („Sammelschulen"); celem ich było — według planu pierwszego kierunku — wyrobienie człowieka kolektywnego, Obecny rząd niem. rozwiązał orga-

nizacje socjalistyczne; lecz idee ich mogą i w przyszłości jeszcze być żywotne. W r. 1918 przeszły wielkie rzesze z kół obywatelskich (liberałowie — neokancjanie) do obozu drugiego kierunku socjalistycznego; te same głosy — powiada Br. — upominają się obecnie o istotnie świecką, „państwową" szkołę. Rząd niem. wypowiedział się wprawdzie za dalszem istnieniem szkół wyznaniowych; szkoły „zbiorowe" likwiduje się stopniowo; lecz sprawa szkolna w ogólności nie jest w Niemczech jeszcze rozstrzygnięta.

Zeszyt ten zawiera też przemówienie niem. ministra spraw wewn. Fricka w sprawie polityki szkolnej w dniu 9 maja r. b.; znajdujemy tam charakterystyczne twierdzenia: „początki historji w Europie w związku z pojawieniem się Greków i Rzymian", nawet „kulturę Indów i Persów trzeba uznać za czyn rasy nordyjskiej"; potęga duchowa i polityczna Niemców, Anglików i Amerykanów to również objawy nordyjskiej tężyzny! (Zapominają, zdaje się, niektórzy Niemcy o mało chlubnych kartach swej historji).

Ks. Wł. K.

Czesław Lechicki, W walce z demoralizacją 2 tomy, Miejsce Piastowe, 1932 i 1933 (str. 241 i 537).

Jest to zbiór szkiców literacko-społecznych o seksualiźmie głównie dzisiejszym ze stanowiska etyki katolickiej, powiązanych zresztą wspólną nicią przewodnią: pogranicze ścisłej nauki z jej metodą i drobiazgowemi dociekaniami a lekką nieraz ciętą formą literackiego ujęcia problemu. Może właśnie dlatego książka ta jest niesłychanie na czasie i oddać może bardzo wielkie usługi sprawie moralności chrześcijańskiej na tym tak bardzo dziś bolesnym punkcie, bo przyznać należy, że największa część odstępstw od wiary i Kościoła dokonuje się dziś na odcinku seksualnym: najpierw idzie odstępstwo od chrześcijańskich zasad wstrzemięźliwości płciowej, a potem apostazja zupełnie jawna od dogmatu.

Ściśle naukową metodą podana książka w rodzaju niemieckiej Kolnai'a (Sexualethik, Padernborn, 1930), czy nawet Geisa (Katholische Sexualethik) i wiele innych nie znalazłyby liczniejszych czytelników w naszem społeczeń-

-stwie, w którem lekki a nawet pikantny styl Boy'a tak bardzo bierze już nie tylko za serca ale i za słabe głowy. Dobrze się stało, że autor z przygotowania literat i historyk zebrał w jedną całość wszystkie omawiane seksualne zagadnienia dnia dzisiejszego i to podanych w stylu bardzo pociągającym i bardzo dalekim od nudnych i moralizujących elukubracyj.

Tom pierwszy omawia zasadnicze sprawy jak: zgniłą atmosferę moralną obecnych czasów, nastawienie rozwodowe, prądy rozkładowe, propagandę bezwstydu w Niemczech i wreszcie samo pojęcie pornografji. To ostatnie tem bardziej aktualne, że mamy w Polsce ustawy przeciw pornografji (Prawo przeciw pornografji, zebrał Wł. Oleksy, Poznań, 1932), ale jakże każdy wykonawca tych ustaw różnie interpretuje, co jest a co nie jest pornografją. Nie waha się autor i śmiało piętnuje tem mianem nawet głośne w naszej literaturze nazwiska i utwory. To też jest, naszem zdaniem, bardzo wielka zaleta dzieła Lechickiego, że nie gubi się w ogólnikowych frazesach o pornografji czy bezwstydzie, ale wchodzi w życie nas otaczające, bo w ogólnikach łatwo się pogodzić, przynajmniej dla wyznających światopogląd chrześcijański, ale gdy idzie o to, co faktycznie jest wyrazem żywym tego światopoglądu, to odrazu zaczyna się generalna dyspensa, osłanianie lub zbyt dyskretne milczenie, żeby tylko nie uchodzić za obskuranta: zostanie tedy garść ogólników w ręku, a fakta konkretne jak psuły dusze ludzkie tak je psują i nadal bez żadnego protestu i zdrowego odruchu.

Na stronie 47 tomu 1 wkradła się pomyłka czy niedopatrzenie: twierdzi Autor, że „Kościelnej nauce o małżeństwie możnaby jedynie zarzucić sprzeczność o tyle, że jeśli istotą sakramentu jest tu kontrakt . . . i ta umowa jest u chrześcijan sama w sobie już identyczna z sakramentem — nie można ślubów cywilnych, tem bardziej zaś związków pobłogosławionych w któremkolwiek wyznaniu chrześcijańskiem (naturalnie w stanie wolnym) uważać za konkubinaty, jak głosi Kościół Katolicki", Należy tu odróżnić małżeństwa cywilne niechrześcijan, których jak i małżeństwa między chrześcijanami akatolikami nie uważał nigdy Kościół za konkubinaty ale za prawdziwe i ważne małżeństwa

Lecz małżeństwa cywilne chrześcijan lub z braku ważnej formy związki między katolicką a akatolicką stroną są konkubinatami, nie zaś małżeństwami. Wprawdzie małżeństwa między chrześcijanami są sakramentem w pewnych wypadkach bez świadka autentycznego, jakim jest duszpasterz, ale tylko w pewnych wypadkach; w innych, ponieważ nie są ważnym kontraktem małżeńskim, nie są też sakramentem, lecz prostym konkubinatem.

W drugim tomie swych szkiców omawia Autor tak widowiska teatralne jak i literaturę, jako czynniki rozkładu i zepsucia i dotyka palcem i to całkiem wyraźnie polską literaturę najnowszą, wskazując, jak rzadko są autorzy wolni od zarzutu uprawiania pornografji lub szerzenia rozkładu w duszach swych czytelników. Kończy wreszcie refleksjami i ogólnemi wnioskami, które dla moralisty przedstawiają szczególniejszą wartość. Skonstatowawszy, że moralność płciowa zostaje w stosunku odwrotnie proporcjonalnym do stanu i postępów materjalizmu (s. 400), wykazuje na przykładach, że materjalizm rzeczywiście wywołuje rozluźnienie zasad etyki seksualnej i oświadcza się za moralnością wolną od zmysłowych pobudek (s.402). To ostatnie możnaby jeszcze rozumieć poprawnie, ale ma się słuszną obawę, czy teza ta nie jest pojęta trochę po Kantowsku, bo potem (s.428) czytamy, że zmysły nie powinny być źródłem poznania, ale uświadamiają tylko intelektowi własne, wrodzone niejako idee i że w dziedzinie seksualnej nie empiryzm, jeno idea przyjęta a priori z teorją poznania (i znów poprawne zdanie), uznająca wyższość wiedzy teoretycznej nad eksperymentalną (s. 429). Ma się czasem wrażenie, że Autor jest pod wpływem Kanta, który przecież jest twórcą oderwania etyki od prawa, religji od filozofji, rozumu praktycznego od czystego i od niego zaczęła się samolubna autonomja każdej gałęzi wiedzy i głoszenie niezależności nietylko od Boga, ale i od najwyższych zasad życia t. j. od etyki. Spirytualizm Kanta wystrzela nagle bez podbudowy świata empirycznego, a więc u człowieka, u którego poznanie zaczyna się od zmysłów, nie może znaleść usprawiedliwienia i sprawdzić harmonji materji i ducha wraz z hierarchicznem władztwem tego drugiego.

Razi nas wyrażenie trącące przesadą, że sama kopu-

lacja jest i pozostanie zawsze paskudztwem (s. 429) i teza nieprzemyślana Schopenhauera: nic dla jednostki, wszystko dla rodzaju (ibid.), bo ideologja chrześcijańska daje cudowną syntezę praw jednostki i gatunku, używania i przyjemności zmysłowej i radości ducha, żądając supremacji i ogarnięcia materji przez duszę, a nie potępiając za Stoikami i Kantem wszelkiej zmysłowości jako niemoralnej. Tak samo możnaby mieć mocne zastrzeżenia przeciw takim wyrażeniom jak: płciowość to malum necessarium, które właściwie nigdy nie przestaje być malum (s. 430). Wszak Stwórca takie właśnie a nie inne dał rozwiązanie stwarzania nowego życia w całej przyrodzie, więc jakże może ono być malum? Warto sobie przypomnieć, jak na tym punkcie rozprawiał się św. Augustyn z pneumatykami.

To, co potem autor snuje o przywróceniu karności moralnej w chrześcijańskim obozie, a zwłaszcza zasady podane na str. 434 i nast., zasługują na silne podkreślenie i wszelkie uznanie.

Na str. 446 znajdziemy znów parę przesadnych i niepotwierdzonych zdań o przeciętnej płodności u kobiet, które mogą wydać między 20 a 40 rokiem życia co najmniej tuzin dzieci, gdy tymczasem ścisłe badania rodzin t. zw. karłowatych i rodzin-olbrzymów wykazują, że przeciętna liczba potomstwa przy zdrowo budowanych i wedle praw natury żyjących rodzin nie przekracza 5—6 dzieci (por. tablice statystyczne u Muckermanna, Kind und Volk). I znów fatalne wyrażenia, że fecondité to obrzydliwość (s, 446). Reguły co do widowisk (s. 454) wzorowe, jak i następne sposoby walki z pornografją.

Usterki te w wielkim dwutomowym zbiorze są rzeczywiście drobnostką, a wartość dzieła ze względu na sposób poruszania tematu, styl, argumentację, wyjątkowa. Jeśli do tego dołączyć odwagę w walce z Boy'em (por. Boy-Żeleński we wklęsłem zwierciadle, Lwów 1933 i prawda o Boy'u-Żeleńskim, Lwów 1933), to ocenimy jeszcze lepiej zasługę w obronie najświętszych i podstawowych praw i prawd, któremi żyje i z których czerpie swą siłę i zdrowie duch ludzki.

Dla uczących w szkołach X.X. Prefektów zbiór Lechickiego jako lekki, często cięty i dowcipny może oddać w walce z niezdrowym seksualizmem i propagandą rozpusty znakomite usługi. *X. Wład. Wicher.*

Dr. Emil Winkler, Religion und Jugenderziehung in den Entwicklungsjahren. Grundsätzliches und Praktisches. 8⁰ Str. XII i 304. Freiburg i. B., Herder. 1929. Cena zniżona 2.— mk, opr. 3.—

Tytuł książki jest obszerny, nie zajmuje się ona bowiem— przynajmniej w pierwszej linji, — wychowaniem religijnem młodzieży dojrzewającej wogóle, lecz głównie młodzieżą pracującą, uczęszczającą do szkół dokształcających. I w tem leży jej znaczenie; podobnej literatury o młodzieży szkolnej mamy dość, natomiast prawie zupełnie brak takiej, któraby zajmowała się tymi młodymi, którzy trudny okres dojrzewania przeżywają bez oparcia o szkołę, nieraz nawet o dom rodzinny. A przecież młodzież ta znajduje się w sytuacji również niebezpiecznej, nie może jednak liczyć na równą pomoc.

Autor zajmuje się sprawą teoretycznie i praktycznie. Szeroko rozpatruje ideowe podłoże zagadnienia (1 — 40), sytuację duchową dzisiejszej młodzieży pracującej, oraz na tle tego potrzebę szkoły dokształcającej, opartej na podstawie religijnej. W części drugiej (41 — 104) mamy obraz psychiki młodzieńca pracującego zawodowo, zwłaszcza ze strony religijnej, szczególnie zagrożonej. Najobszerniej wypada część praktyczna (III, str. 105 — 266), a więc duszpasterstwo młodzieży pozaszkolnej, metodyka pracy w organizacjach, metodyka nauki religji w szkole dokształcającej, kształcenie woli, uczucia, wychowanie seksualne i t. p. Autor krytykuje z temperamentem stan dzisiejszy, śmiało odkrywa jego braki, ale nieraz może i przesadza. Pomysły zaś, które wysuwa, godne są uwagi, a często i zrealizowania. Końcowy rozdział daje jako syntezę: ideał wychowawczy szkoły dokształcającej.

Wiele rzeczy, zwłaszcza w części II i III odnosi się również do uczącej się młodzieży w wieku dojrzewania, a niejedną uwagę można doskonale spożytkować dla nauki religji i duszpasterstwa także w szkole średniej. Głównie jednak jest to książka dla księży pracujących w szkołach zawodowych i dokształcających. Nowy nasz ustrój szkolny słusznie przypisuje wielką wagę temu działowi szkolnictwa. Podstawa wychowawcza tych szkół nie jest jeszcze określona. brak nam jeszcze pedagogiki szkół dokształcających. Książka Winklera może się tu bardzo przydać. *Ks. K. Werbel.*

K R O N I K A

Obrady Komisji szkolnej Episkopatu Polski.

(Warszawa — K.A.P.) Dnia 30 listopada rb. odbyły się w stolicy obrady Komisji szkolnej Episkopatu. Głównym przedmiotem narad była sprawa programu nauczania religji oraz duszpasterstwa w szkolnictwie.

Komunikat Zarządu Głównego Związku kół diecezjalnych.

Zjazd pełnego Zarządu Związku kół diecezjalnych odbędzie się w Warszawie dnia 12 stycznia b. r. o godz. 5 pp. przy ul. Senatorskiej 31 m. 6.

Zjazd ks. ks. Moderatorów z całej Polski.

Odbędzie się w Warszawie w dniach 11 i 12 stycznia b. r. w Gimnazjum S.S. Nazaretanek, Czerniakowska 137. Dnia 11.I. b. r. o godz. 9 min. 30 J. E. Ks. Kardynał A. Kakowski odprawi Mszę Św. w Gimnazjum S.S. Nazaretanek poczem rozpoczną się obrady zjazdu.

Z warszawskiego koła ks. prefektów.

Na walnem zebraniu Koła wybrano na ks. prezesa ks. dr. Mieczysława Węglewicza, wiceprezesem został ks. dr. Jan Trzepałko: do zarządu weszli: ks. dr. Zbigniew Kamiński, ks. mag. Stefan Piotrowski, ks. dr. Wiktor Rostkowski, ks. dr. Józef Kowaliński, ks. dr. Edward Święcki, ks. Józef Oleksy Zgr. X.X. Selez., ks. Bronisław Pągowski.

Zarząd przyjęty był na audjencji u J. Em. ks kardynała Kakowskiego, od którego otrzymał zatwierdzenie wyborów i złożył sprawozdanie z działalności koła za ubiegłe trzechlecie.

Ilu księży prefektów pracuje w szkolnictwie Polskiem?

Według nadesłanych wiadomości z kół stanowiących nasz Związek liczba księży prefektów nie przekracza tysiąca.

Poszczególne koła liczą sobie członków jak następuje: Częstochowa 43, Katowice 47, Kielce 19, Kraków 81, Lublin 41, Lwów 74, Łomża 15, Łódź (samo miasto) 25, Łuck (niewiadomo), Pińsk 24, Płock 39, Pomorze 39, Poznań 44 (bez Gniezna), Przemyśl 120, Radom 44, Siedlce 20, Tarnów 50, Warszawa 145, Wilno 71, Włocławek 56. Dane powyższe nie są jeszcze dokładne, lecz może ich ogłoszenie wywoła sprostowanie lub dopełnienie w celu nawiązania bliższej współpracy i zjednoczenia sił dla wielkiej idei, która nas łączy i ożywia.

Sprostosowanie.

Inspektorat Szkolny w Białej Kr. nadesłał nam następujące sprostowanie: w czasopiśmie Miesięcznik Katechetyczny i Wychowawczy w zeszycie X za miesiąc grudzień 1933 r. str. 458 w artykule „Szkoły bez nauki religji" jest zdanie: Również na terenie archidiecezji krakowskiej w niektórych szkołach państwowych, jak np. w Bielsku, w Kozach, niema nauki religji, mimo, że księża prefekci przez władze kościelne są wyznaczeni.

Kierownictwo szkoły w Kozach stwierdza, że w szkole tutejszej nauka religji odbywa się normalnie od sierpnia br. i, że w nauczaniu jej nie było żadnych przerw.

Kierownik szkoły:
(—) St. Kiełbasa

Kozy, 4 grudnia 1933 r.
L. 321

Wycofanie okólnika.

(Katowice — K. A. P.) Niedawno wydane okólniki niektórych inspektorów na terenie Województwa Śląskiego zabraniające młodzieży szkolnej należeć do organizacyj religijnych oburzyły opinję katolicką na Śląsku.

W związku z tem w kilku parafjach Śląska odbyły się wielkie zebrania rodziców na których zaprotestowano najenergiczniej przeciw okólnikowi, zabraniającemu dzieciom należenia do organizacyj religijnych. Zebrani stwierdzili jednogłośnie, że tego rodzaju okólniki godzą w przekonania religijne i narodowe ludności śląskiej, wyciągają dziatwę szkolną z pod wpływu i opieki rodziców i Kościoła, ograniczają wychowanie młodzieży pod względem religijnym i narodowym i ułatwiają dostęp do młodzieży katolickiej wpływom bezbożnictwa i wynarodowienia.

Jak się dowiadujemy, okólnik na Śląsku został wycofany. Należy to uczynić i w innych dzielnicach Polski. (K.A.P.). —

Młodzież akademicka Oxfordu i młodzież z „Kuźni młodych".

(Londyn — K.A.P.) Niedawno na ratuszu w Oxfordzie 1.500 studentów słynnej uczelni tego miasta odbyło zebranie, na którem siedmiu prelegentów z różnych punktów widzenia omawiało problem: „Czy Oxford może wierzyć w chrześcijaństwo?" Dyskusja, której przebieg wykazał, że jej uczęstnicy apelowali raczej do rozumu, niż do uczucia, przeprowadzona była rzeczowo i sprawnie.

Kwintesencję rozważań stanowiło przemówienie studenta Addisona, który oświadczył, że wyższość chrześcijaństwa nad faszyzmem, czy komunizmem czy nad jakąkolwiek inną teorja specjalną polega na fakcie, iż chrześcijaństwo jest filozofją społeczną, płynącą z najpotężniejszej siły na świeci, t. j. z miłości Boga. Chrześcijanie mogą i dziś odnowić świat tak, jak odnowili go przed dwoma tysiącami lat. (K.A.P.).

U nas zaś inaczej sobie poczyna pewna grupa młodzieży skupiającej się w „Kuźni Młodych". Czasopismo to popierane i zalecane unika skrzętnie bezpośredniego poruszania kwestyj religijnych, ale wypowiada je pod cudzą firmą.

Powtarza więc (w Nr. 17) jako „ciekawostkę" wyciągi z ankiety I. K. C. p. t. Co pan sądzi o tamtym świecie?, aby uczniowie dla swej korzyści dowiedzieli się, że Wells, Farére, Ibanez, w życie po śmierci nie chcą wierzyć, choć nie są bardzo pewni swego. „Ludzie starsi" bacznie uważać winni co się tam kuje w tej „Kuźni".

Odpowiedzi redakcji:

Ks. Eugenjuszowi Prawdzickiemu w sprawie artykułu anonimowego komunikujemy, że według polecenia Władzy Kościelnej drukować nie wolno artykułów anonimowych, których autor nie jest znany z prawdziwego nazwiska nawet redakcji. Jeżeli ks. Eug. Prawdzicki chce polemizować istotnie w imię Prawdy, to nie będzie się bał odsłonić przyłbicy. Rękopis przechowujemy.

XXIII ANNÉE JANVIER 1934 № 1.

REVUE MENSUELLE

CATECHETIQUE ET PÉDAGOGIQUE

organe de l'association des cercles diocesains des maîtres de la religion

POLOGNE. VARSOVIE RUE SENATORSKA 31.

RESUMÉ

Dans leur programme de réorganisation du système scolaire en Pologne, les milieux officiels font avancer la très importante question de corrélation de l'enseignement religieux avec les autres sciences enseignées, dans les écoles moyennes et les lycées.

Cependant cette conception — dont la valeur est indiscutable — ne peut être menée á bonne fin, c'ést á dire créer de la science et de la religion un ensemble harmonieux et synthètique, qu'à condition que ceux qui travaillent á l'instruction s'efforcent á connaître tous les liens qui existent entre les sciences religieuses, et la culture de l'esprit humain.

Nous présentons aujourd' hui á nos lecteurs l'étude de M. Etienne CYBULSKI, professeur á l'Université, intitulée **„Il y a latin et latin"**.

Tout d'abord, l'auteur démontre combien les leçons de latin peuvent aider á approfondir la connaissance des questions religieuses; ensuite, comment un prêtre qui enseigne la religion est á même d'exciter chez ses élèves l'intérêt qu'ils auraient á étudier les thèmes du monde classique; enfin, comment un instituteur classique trouvera dans la littérature religieuse un matériel abondant, curieux et de grande valeur, á étaler devant ses élèves.

L'Abbé Niemyski: — **„Nécessité d'adopter une méthode particulière pour l'enseignement des petites campagnards"**.

L'Abbé S. G. — **„Il faut donner des manuels de religion aux enfants".**

Dans la partie: De la vie et de l'ècole.

L'Abbé Dr. A. Hausner—prend en considération les **„Postulats de l'éducation religieuse"**, tout en faisant des observations, et en traçant des pensées en marge de l'article de Mme. Skwarczyńska.

L'Abbé J. S. — **„L'esprit chrétien dans les sports"**. Pensées d'un éducateur contemporain sur le sujet si réel du système pédagogique de nos temps, suscitées par le recours du St. Père Pie XI, et la manière de voir de Mgr. Baudrillart.

L'Abbé de Ville — nous donne des conseils pratiques pour l'organisation de la propagation de la foi catholique, d'accord avec l'appel du Saint Père.

Revue de la presse catéchèse.
Chronique.

Za zezwoleniem Władzy Duchownej

Redaktor odpowiedzialny: **Ks. Mieczysław Węglewicz**

Zakł. Graf. J. Domagalski i Z. Frączkowski Senatorska 28, tel. 669-90.